PONIEDZIAŁEK

PRZEGLĄD SPORTOWY

20 GROSZY (bez względu na miejsce sprzedaży)

Nr. 36 (1182) DNIA 27 KWIETNIA 1936 ROKU ROK XVI

Arsenal zdobywa Puhar Anglji

Dąb-Warta 2:1 w Poznaniu

Ruch-Warszawianka 3:0, Wisła-Pogoń 2:1, Ł.K.S.-Śląsk 4:1, Garbarnia-Legja 1:1

Mistrzostwa bokserskie Polski widownią gorszących incydentów

Łódź, piątek.

Trochę to wszystko inaczej wygląda, niż nam obiecywano. W Łodzi mówia nietylko o mistrzostwach Polsk w boksie, wielka prymitywna hala, w której jest aż za dużo świeżego powietrza i... chłodu, nie jest przepełniona. Szatnie dla zawodników są prymitywne. Nawet wśród ekspedycji niema tego świątecznego nastroju, który możnaby oczekiwać w przededniu dorocznego egzaminu boksu polskiego.

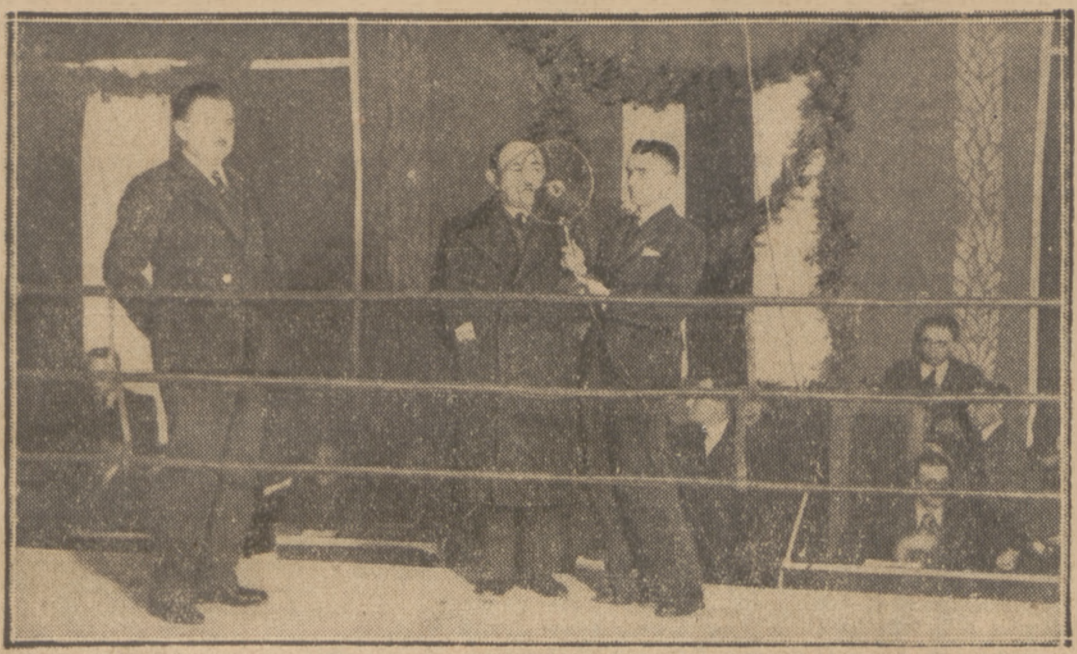
Jest jednak ogromny wysiłek organizacyjny, ogromna ilość dobrej woli. To co mogło być zrobione na piątkę, jest zrobione na piątkę.

Publiczności jest zresztą sporo, publiczności wzorowej dalekiej od szowinizmu sprawiedliwej, ale, jak każda publiczność, cierpliwej do pewnych granic. Gdy zaczęły się sypać krzywdzące orzeczenia, dziwnie zbiegające się z triumfami Warty, na sali zniknęła atmosfera spokoju i rycerskości. Posypały się na ringu skórki pomarańczy a gwizdy i krzyki zapanowały nad donioslym, chrapliwym glosem megafonu.

DZIWNY KOMPLET...

Krzywd owych nie było zresztą dużo. Komplet sędziowski był naogół bez zarzutu. Tylko w tych wypadkach, gdy nad deskami ringu pojawiała się łysa głowa p. Moskala i roześmiana twarz p. Wendego lub paru pomorzan, a na ringu zielone spodenki warciarza, wiało odrazu omyłkami. Najczęściej słusznie.

Omyłki, to rzecz ludzka, zdarzają się często. Ale czy to nie dziwne że zdarzają sie zawsze, gdy owi panowie stawiają swe oceny. I czy to nie dziwne, że właśnie oni zjawiają się zawsze na swych stołcach gdy trzeba się właśnie omylić gdy trzeba pogwałcić sprawiedliwość, gdy trzeba pomóc ulubieńcom PZB. Że pod tym względem są oni niezawodni.



PRZEMÓWIENIE WICEPREZYDENTA ŁODZI podczas otwarcia XIII-tych mistrzostw bokserskich Polski. Na lewo stoi dyr. Kuczyk prezes zarządu PZB., na prawo widać grupę dziennikarzy różnych miast.



PREZENTACJA PRZEDSTAWICIELI 9-ciu OKRĘGÓW Sobkowiak (Poznań), Popielaty (Łódź), Górecki (Wilno), Malinowski (Wilno), Chrostek (Kraków), Maj (Białystok), Michniewicz (Lwów), Doroba (Warszawa) i Wrazidło (Śląsk.

Najsmutniejsze jest to, że Warta wcale nie potrzebuje ich pomocy, że i tak stałaby na czele boksu polskiego. Może trochę więcej byłoby porażek, ale też i więcej szacunku i sympatii. Tak jest więcej zwycięstw i masa nienawiści, przepełniająca każdą salę łódzką i warszawską po brzegi. Widownia łódzka zdała jednak nawet i tu egzamin bezstronności. Najgoręcej bowiem protestowała nie przeciwko krzywdzie łodzianina, ale warszawianina.

PIERWSZY RAŻĄCY BŁĄD

Istotnie było to najbardziej rażące orzeczenie 7-godzinnej rewji 27 walk eliminacyjnych. „Sten" (Warszawa) nie jest jeszcze gwiazdą. Mięśnie jego nie są jeszcze przepojone stylem i techniką, ruchy więc są trochę gwałtowne. Ale ma instynkt, talent celność, szybkość reakcji. Nie dopuścił on Koziołka ani do niebezpiecznych haków z półdystansu, ani do manipulowania prostym. Miał zawsze pierwsze i ostatnie słowo czy to atakując, czy broniąc się. Zostawił na twarzy Koziołka ślady siły swych pięści. Nie znalazł łaski u sędziów...

Nie znalazł też łaski Spodenkiewicz, mimo, że w pierwszej rundzie miał znaczną przewagę, trafiając celnie i serjami w licznych momentach kontrofenzywy, mimo, że nie stracił tej przewagi w dwu następnych rundach gdy Rogalski był nawet fizycznie górą i niedopuścił już łodzianina do kontr.

Zarobił na tych dwuch błędach sędziowskich ślązak Manecki. I on zasłużył na minimalne zwycięstwo nad Ratajakiem, ale zapewne nie przyznano by mu go, gdyby nie atmosfera widowni, naładowana elektrycznością po dwu poprzednich skandalach. Ratajak wypadł słabo. Ma świetne krycie, ale brak mu inicjatywy, polotu, ...talentu. Ruchliwy Manecki nie kwapił się do wymiany ciosów. Czekał na okazję, wypuszczał pięść, trafiał i znów stawał się nieosiągalnym celem dla Ratajaka. Nie, Poznań się nie poznał: Kajnar jest o wiele lepszy.

Jeszcze raz widownia czuła, że pomiędzy tem co widziała, a tem co usłyszy z ust spikera może być rozbieżność. Ale sędziowie nie odważyli się tym razem: Doroba pokonał Klimeckiego. Słusznie, ale nie przekonywująco. Warszawianin zebrał dużo punktów na początku w walce z bliska, ale pod koniec pozwolił sobie narzucić przez Klimeckiego system walki i dostał parę razy. Za mało, aby przegrać.

Niestety to były największe emocje pierwszego dnia walk. Emocje płynące ze stolika sędziów, a nie z ringu.

OGÓLNE WRAŻENIE

Nie były to bowiem mistrzostwa wielkich wzlotów i wielkiego boksu; zapewne, trzeba rozłożyć w takim turnieju siły na 3 dni, mistrzowie nie dają więc z siebie wszystkiego. Ale wystarczało naogół że dawali mało, aby wygrać. Prowincja nie przyniosła rewelacyj. Bije się lepiej niż przed rokiem, okrzepła technicznie, osiągnęła pewien poziom, nie ładuje setek swingów w powietrze, nie inkasuje każdego ciosu, nie chwieje się na nogach już w drugiej rundzie. Ale albo nie ma talentów, albo zostały one zduszone przez szemat, przez przedwczesną starość.

Kto wie, czy gdyby nie figielki sędziów 27 walk byłoby do wytrzymania.

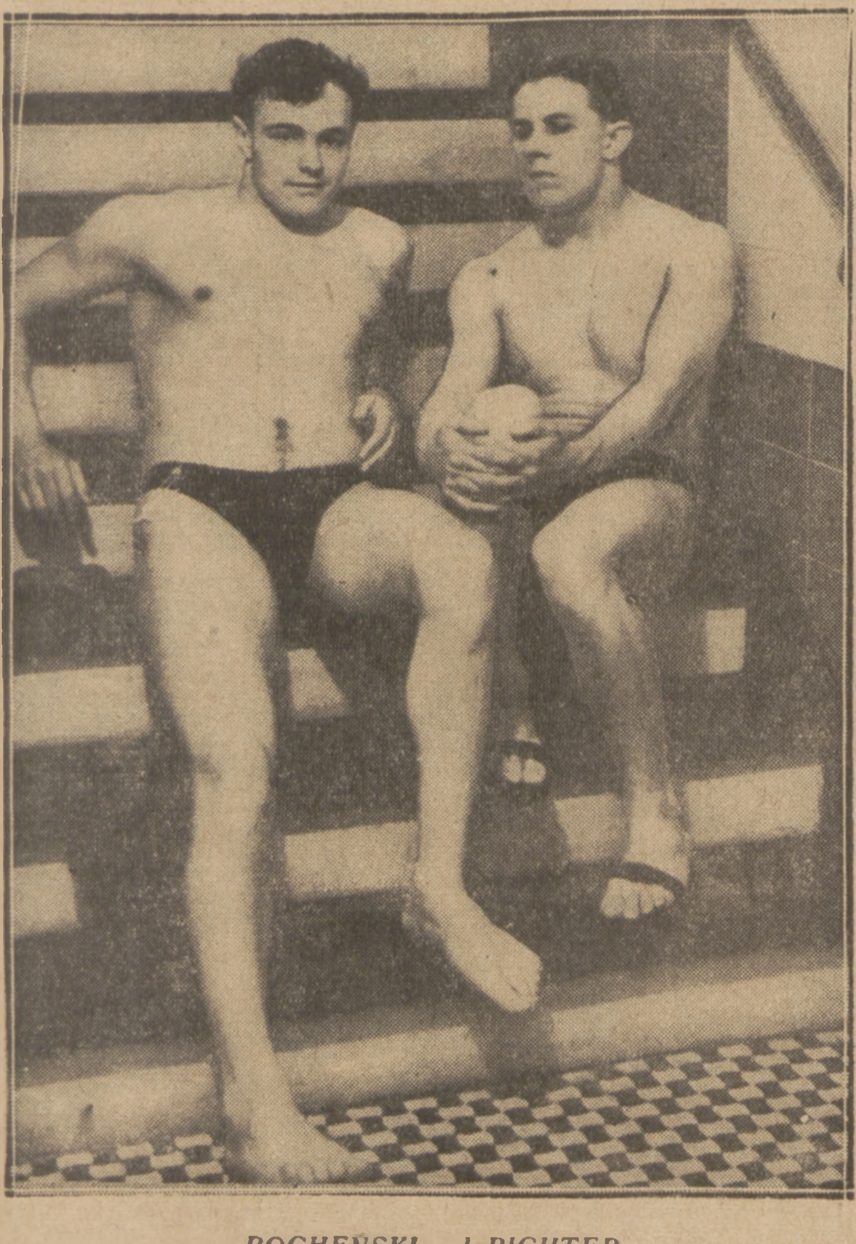
Z mistrzów Polus i Chmielewski przerwali monotonję. — Polus po szybkiej dżentelmeńskiej walce wypunktował Matuszczaka, u którego polor techniczny i rutyna zgasiły wszelkie iskry polotu. Chmielewski nie powinien był pozwolić się tyle razy trafić Weznerowi. Był jednak bardzo teatralny, dlatego nieostrożny; chwilami zresztą porywający.

Sobkowiak słaby. Pobił Bagińskiego, ale wilnianin miał parę pociągnięć tak poprawnych, że zaskoczył niemi mistrza Polski. Rogowski celował w swym ofenzywnym destrukcyjnym prostym, co nie uchroniło go, że parę zamaszystych ciosów Weilgruena dało mu się we znaki.

Dokończenie na str. 2-ej.



GARBARNIA PROWADZI 1:0 z bliskiego strzału Pazurka II, wobec którego interwencja Kellera była spóźniona. Stylu — Martyna.



BOCHEŃSKI I RICHTER na schodkach basenu Y.M.C.A.



WALNE ZGROMADZENIE ZWIĄZKU POLSKICH ZWIĄZKÓW SPORTOWYCH Za stołem (czwarty od lewej) min. Ulrych, dalej: gen. Olszyna-Wilczyński, płk. Glabisz, mec. Foryś.

Finały z pompą, ale bez klasy

Przykry epilog bokserskich mistrzostw Polski w Łodzi

ŁÓDŹ 26.4. — Tel. wł. — Bez Rotholca, Kajnara, Jańczaka, Czortka, Polusa, Węgrowskiego, Seweryniaka — to nie były finały godne nazwy mistrzostw Polski. Gdyby chociaż tych pięściarzy zastąpiły nowe talenty, gdyby chociaż ci których ujrzeliśmy mogli popisać się dobrą formą! Na to czekaliśmy bezskutecznie, obserwując natomiast nawet u wielu naszych najlepszych zastraszający upadek i fatalne przygotowanie. Nie można było oczekiwać na żadną radosną niespodziankę i rzeczywiście tych niespodzianek nie było!

Finały popsute jeszcze dokumentnie wycofaniem się drużyny stołecznej wypadły bezbarwnie a nawet beznadziejnie. Rościmy sobie w tym sporcie pretensje do potężnej międzynarodowej pozycji, a tymczasem oglądaliśmy szarzyznę rozpaczliwą. Wielu dzisiejszych finalistów rok temu zginęłoby w przedbojach bez śladu. Dziś znowu, jak przed wielu laty do finału docierali pięściarze bez formy i bez klasy. Jeśli to ma być śmietanka polskiego boksu, no to trudno o tem pomyśleć z lekkiem sercem.

Przy zapełnionej widowni rozpoczęła się ceremonja od przemówienia prezesa PZB, p. Kuczyka, który czując oparcie dla swoich słów w opinji Związku Związków, wysłuchanej na zebraniu w Warszawie nazwał wycofanie się drużyny stołecznej niebywałym skandalem. Zakończenie przemówienia miało jednak zgrzyty wyraźnej pompatyczności i pretensjonalności.

„Wasza świątynia sportu — mówił p. Kupczyk — został zbezczeszczona".

„Przez sędziów" — odpowiedział mu chóralny ryk galerji, a w chwilę potem rozpoczęły się finały znowu w atmosferze najwyższej nieufności, podejrzliwości w stosunku do wielokrotnie już skompromitowanego kolegjum sędziów.

Waga musza: W finale są dwaj pięściarze Warty — Sobkowiak, koziołek. Początkowo obaj tańczą koło siebie, dopiero po dwukrotnem napomnieniu przez najlepszego, cieszącego się ogromną popularnością sędziego ringowego, Kazimierza Derdę, zabierają się ostro do roboty. Sobkowiak rozwija tu nietylko wszystkie swoje umiejętności, ale i cały zasób energji skrzętnie oszczędzanej przed decydującą rozprawą.

W przeciwieństwie do niego Koziołek pokazał się ze strony jak najgorszej Nietylko, że nie potrafił znaleźć na ataki kolegi żadnej odpowiedzi, ale również i krył sie beznadziejnie, inkasując wielką ilość celnych i ciężkich uderzeń.

Przewaga Sobkowiaka w drugiem starciu jeszcze wzrasta. Koziołek zdetonowany, wogóle nie próbuje mocniejszych uderzeń którym tyle już zawdzięczał sukcesów. Najwidoczniej wiedział już z doświadczenia, że Sobkowiaka niczem nie zaskoczy.

Pod koniec rundy atakowany, obijany bezlitośnie jest nawet poważnie zamroczony. Ostatnie starcie to bezustanny coraz skuteczniejszy, coraz bardziej precyzyjny atak Sobkowiaka, a Koziołek stoi zupełnie otumaniony i daje się kompletnie zdeklasować. Sobkowiak odnosi miażdżące zwycięstwo na punkty.

Waga kogucia: Zeszłoroczny mistrz Wirski (Poznań) spotyka się z Krzemińskim (Pomorze), którego w roku ubiegłym zwyciężył w finale mistrzostw... walkowerem. Pomorzanin wkracza więc na ring z wyraźną wolą udowodnienia swej wyższości. Udaje mu się to w pełni w pierwszej rundzie. Wirski niższy o pół głowy, z dziecinnie krótkiemi rączkami, wychodzi wprost ze skóry, umiejętnie skraca dystans, wbija się w tułów przeciwnika, jak dziki kot, ale jednak inkasuje dużo potężnych uderzeń i przegrywa starcie wyraźnie.

Pasja Krzemińskiego słabnie nieco w drugiej rundzie. Sprytny poznańczyk świetnie blokuje schematyczne ataki poparte zawsze tym samym zawijanym ciosem z lewej w żołądek. Nieprawdopodobna ruchliwość Wirskiego uniemożliwia złapanie właściwego dystansu, to też bomby Krzemińskiego lądują tylko na łokciach i na biodrach. Poznańczyk punktuje w zwarciu, często trafia także z dystansu, zapisując rundę na swoje konto.

Początek ostatniego starcia zdaje się wyróżnić nieuchronną zgubą Krzemińskiego. Jego schemat nie poparty już dynamiką świeżego ciosu razi niedołężną beznadziejnością. Wirski zmęczony bardzo, rzuca na szalę wszystkie siły i niszczy pomorzanina coraz widocznej. Krzemiński zrywa się jednak do finiszu, trafia raz silnie w szczękę i błyskawicznie poprawia jeszcze kilkakrotnie. Mały Wirski lata po sznurach, ale gong ratuje go z opresji.

Reasumując: Pierwsza runda Krzemińskiego, druga — nieco mniej wyraźnie wygrana przez Wirskiego, trzecia — remisowa Ogłoszone zwycięstwo Poznańczyka, który zdobywa tytuł ponownie nie jest w pełni zasłużone ale od biedy możnaby się z niem pogodzić. Pogodziłaby się także galerja, gdyby nie to, że to drobne odchylenie poszło w kierunku zgóry przez nią podejrzewanym.

Burza protestów wybuchła więc z nową siłą. Trochę przycichło gdy pozbawieni warszawskich przeciwników Chrostek (waga piórkowa), Woźniakewicz (waga lekka) odstali swoje mistrzowskie walkowery. Zainaugurowane spotkanie towarzyskie między bezrobotnemi mistrzami było widowiskiem zbytecznem. Była to raczej pokazówka średniej wartości, która dopiero w ostatniem starciu zmieniła się w zaciekłą walkę. Pojedynek na wytrzymałość wygrał Woźniakiewicz, odnosząc nieznaczne, ale wyraźne zwycięstwo.

Waga półśrednia: Sipiński (Poznań) — Ostrowski (Łódź). Była to walka nieładna bez większej wartości. Surowy ale odważny, silny i agresywny łodzianin atakuje dużo, ale runtynowany poznańczyk bez trudu likwiduje jego zapędy, każde zwarcie kończąc pełnym sukcesem. Wszystkie rundy są podobne. Sipiński jest dostatecznie ruchliwy, aby nie pozwolić Ostrowskiemu na złapanie właściwego dystansu do zadania ciosu. Ostrowski trafia tylko przypadkowo, ale nie precyzyjnie, tracąc wkońcu orjentację najkompletniej.

Sipiński jest bardzo daleki od normalnej formy, słabnie wyraźnie i kilkakrotnie dosięgają go uderzenia bardzo prymitywne. Przewaga siły muskularnego łodzianina wychodzi najaw dopiero w ostatniej minucie, kiedy gra ciężkich swingów wstrząsa Sipińskim zupełnie widocznie. Gong przerywa jednak spóźniony finisz. Sipiński zwycięża wyraźnie, ale było to zwycięstwo niezbyt stylowe, wywalczone przedewszystkiem ogromną rutyną.

Waga średnia: Chmielewski (Łódź) — Kurka (Śląsk). Zanosiło się na sensację nielada. Chmielewski czeka na kontrę, ale jego przeciwnik atakuje szybko klasycznemi prostemi, których zwłaszcza dwa potężne prawe miały klasę i celność pierwszorzędną. Górka kończy starcie nietknięty, podczas gdy Chmielewski został kilkakrotnie trafiony tak precyzyjnie, że wielu innym bokserom mogłoby to już wystarczyć do niechlubnej rezygnacji.

Chmielewski jest nietylko speszony, ale i zawstydzony wyraźnie. Drugie starcie rozpoczyna więc od wściekłego ataku, dezorjentuje Kurkę i zwala go suchym ciosem na deski. Kurka wstaje, broni się rozpaczliwie i odzyskuje przytomność. Nowy atak, nowa serja Chmielewskiego, kończy się jednym celnym swingiem z lewej ręki. Kurka zwisa na linach, uśmiecha się boleśnie i rezygnuje z dalszej walki.

Chmielewski zwycięża przez poddanie się przeciwnika. Pierwsze starcie nieco go skompromitowało, ale zato atak w drugiej rundzie miał ekspresję porywającą. Szkoda tylko, że kosztował naszego olimpijczyka nową bardzo poważną kontuzję niedawno wyleczonej lewej pięści.

Waga półciężka: Szymura (Poznań) — Pietrzak (Łódź). To spotkanie było ukoronowaniem kompromitującego poziomu tej kategorji. Pietrzak walczy nadspodziewanie tchórzliwie, atakując bez serca i bez przekonania. Jest on w bezustannym odwrocie zrzadka tylko kontrując — bez najmniejszego zresztą efektu. Szymura maszeruje stale do przodu, bombardując zrzadka uciekiniera. Raz tylko pod sam koniec walki Pietrzak trafia skutecznie, ale choć Szymura nieco słabnie, nie daje sobie wydrzeć zupełnie zdecydowanej przewagi.

Obaj nie umieją prawie nic — Szymura ma jednak choć tę zaletę, że jego ciosy wywołują swoją wagą widoczny efekt. Zwycięża zasłużenie Szymura, zdobywając ponownie tytuł dla Warty, podobnie, jak i trzech jego poprzednich kolegów.

Waga ciężka: Piłat (Śląsk)—Kłodas (Łódź). Historja krótka. Po chwilowem wzajemnem badaniu się Kłodas idzie naprzód, ale Piłat robi odskok i trafia go „w locie" potężnym prawym prostym. Kłodas pada, szybko się podnosi, lecz nowe ciosy spadają nań z siłą taranu, rzucając nim o ziemię, jak workiem. Łodzianin jest rozbity, ogłuszony jaknajkompletniej, to też sędzia p. Derda słusznie przerywa walkę ogłaszając zwycięstwo Piłata przez techniczny k. o.

To była niespodzianka pocieszająca: Piłat zrobił postępy ogromne. Bije szybko, trafia celnie, repertuar ciosów zwiększył znakomicie. Jest jeszcze raz w formie szczytowej. Szkoda że tych radosnych niespodzianek było tak mało. Wśród 8 mistrzów Polski, których w chwilę potem dekorowano szarfami, tylko Sobkowiak, Chmielewski, Piłat repreezentują w tej chwili klasę międzynarodową. Inni są albo skończeni, albo bez przyszłości, albo bez formy...

W. Trojanowski

Tak nie protestują sportowcy

W. O.Z.B. wycofuje zawodników z mistrzostw

Sobota, 25 IV.

Nie wytrzymali... Przepełniła się miara. Znieśli jeszcze dwa fałszywe rozstrzygnięcia z piątku, znieśli trzecie z soboty, nie znieśli widma czwartej krzywdy. Gdy p. Suszczyński odmówił zmiany kompletu sędziowskiego na mecz Doroba — Szymura Warszawa wycofała się z mistrzostw. Powitała to z entuzjazmem widownia, nie bacząc na to, że jest to jednoczesne ze zubożeniem programu finałów; tak wielkie było rozgoryczenie na sędziów, tak wielka nienawiść do Poznania.

Nie podzielamy tego entuzjazmu. Jesteśmy zdania, że jest to jeszcze jedno potknięcie się kierowników związku warszawskiego, które może stworzyć opinję, że brak mu powołania do kierownictwa związkiem okręgowym, a cóż dopiero mówić o państwowym.

Zapewne, rozgoryczenie Warszawy było wielkie i słuszne. Stworzono przecież atmosferę, że nikt nie może wygrać z faworyzowanym poznańczykiem, że powtórzy się historia mistrzostw zeszłorocznych, gdy mistrzem został Sobkowiak zamiast Czortka, a Szymura zamiast Doroby.

Ale od kierowników związku trzeba wymagać, aby trzymali nerwy bardziej nas wodzy, niż... Kozłowski trzeba wymagać odrobiny opanowania sytuacji i zrozumienia własnych interesów.

I moralnie i materjalnie boks warszawski stracił. Nie przywiózł tytułów, naraził się sprzymierzeńcowi łódzkiemu, zaostrzył jeszcze naprężone stosunki z Poznaniem, dał fatalny przykład zawodnikom.

Co zarobił? Nic. Prezes Fogiel twierdzi, że nie mógł tolerować pięciu lat skandali, że musiał przeciąć wrzód, że chce doprowadzić do tego, aby Związek wyznaczył karę Warszawie, karę 5.000 zł., której nie zapłaci, co spowoduje rozwiązanie zarządu Związku warszawskiego, mianowanie komisarza jednem słowem skandal tak głośny, że wymagający interwencji ZZ. PUWF, ba, ministrów.

Nie sądzimy, aby skandal był najlepszym środkiem skutecznej demonstracji. Wydaje się nam, że spokojniejsze, bardziej dojrzałe i celowe byłoby dokończenie mistrzostw i podanie się potem na znak protestu do dymisji.

JAK DOSZŁO DO ZATARGU?

Drugi dzień mistrzostw, dzień półfinałów we wszystkich wagach poza kogucią, stał pod znakiem nienawiści do Poznania, dobrych decyzji sędziowskich i jednego rażącego błędu. Tym razem sprowokował do niego kolegjum orzekające, nie bezpośrednio warciarz. Warciarz walczył poprzednio i był w tak złej formie, że obawiano się, że może przegrać finał. Usunięto więc groźnego przeciwnika i wysforowano naprzód mniej groźnego. I tak narodziło się zwycięstwo Ostrowskiego nad Seweryniakiem, tak utorowano drogę do mistrzostw Polski Sipińskiemu, będącemu w formie jak za najgorszych czasów.

Sipiński dawno nie dostał już takich batów. I to od kogo? Od silnego, ale prymitywnego Bilyja. Nie pomogły tricki techniczne. Z za szczelnej gardy lwowianina czatowała zawsze gotowa do ataku pięść. Pięść ta spadała często na podbródek zupełnie oszołomionego Sipińskiego, wprowadzając go w bardzo kłopotliwą, ba, niemal tragiczną sytuację. By się ratować trzeba było uciec się innych tricków — do ciągłego reklamowania faulów Bilyja, co wreszcie sprowokowało sędziego do udzielenia ostrzeżenia lwowianinowi.

W chwilę potem wszedł na ring Seweryniak i Ostrowski. Warszawianin nie miał łatwej roboty: parę razy dosięgnął go prosty i sierp Ostrowskiego. Ale naogół panował on nad sytuacją, zbierał punkty w zwarciu i na półdystans. Wygrał wyraźnie na punkty... Nawet widownia łódzka gwizdała, gdy sędziowie przyznali zwycięstwo łodzianinowi.

Najlepszem spotkaniem wieczoru był mecz Kowalski — Polus. Piękna technicznie walka w stylu angielskim, prowadzona na dystans pełna uników, ripost, kontrataków, celnych ciosów i jeszcze celniejszych parad. Polus zasłużył na zwycięstwo dzięki inicjatywie, Kowalski dzięki czystszej walce. Przyznano zwycięstwo Polusowi.

Najciekawszą była walka Pisarski—Chmielewski. Chmielewski o zlekka kontuzjonowanej ręce natknął się na przeciwnika niezwykle inteligentnego, który narzucił swą myśl; nie dopuścił Chmielewskiego do dogodnej pozycji, szachować go prostym, wciągać w zwarcie i w clinche. Pisarskiemu udało się to przez dwie i pół rundy, nie udało przez 45 sekund: zadecydowały one o nieznacznej, ale zasłużonej przegranej.

NIENAWIŚĆ DO POZNANIA

Antypatja do Poznania wyszła na jaw na meczu Chrostek — Rogalski. Nigdy jeszcze chyba bokser na ringach polskich nie był tak fetowany jak Chrostek, po swem zwycięstwie. Zerwał się huragan oklasków, posypały tuziny pomarańcz, stosy cukierków. Chrostek zasłużył na nie, walczył dobrze, spokojnie, a na finiszu swym żywiołowym atakiem rozkleił zupełnie Rogalskiego, zmusił go do rozpaczliwej defenzywy.

Słabo wypadł Krzemiński. W pierwszej rundzie zmasakrował zupełnie Malinowskiego, potem równie zupełnie opadł na siłach. A gdy cios Krzemińskiego traci celność i szybkość, nie zostaje z niego nic...

Sobkowiak pewnie i spokojnie wypunktował Rinkego, a Koziołek — Jasińskiego. Ślązak wygrał pierwszą rundę, ale to było wszystko.

Czortek pięknie pokonał Góreckiego, atakując i prowokując białostoczanina do ataku, walcząc barwnie i skutecznie.

Kwestjonowana była decyzja, przyznająca zwycięstwo Wirskiemu nad Szczurkiem. Niesłusznie.

Szczurek jest niewątpliwie talentem ale tylko w pierwszej rundzie umiał swemi prostemi nie dopuścić do zwarcia Wirskiego. Potem maleńki poznańczyk wczepił się w krakowianina mimo, że sędzia (o dziwo!) nie szedł mu na rękę.

Bąkowski wypadł trochę lepiej, niż wczoraj, ale miał łatwiejszego, bo mniej chaotycznego przeciwnika. Nareszcie zobaczyliśmy u warszawianina parę jego soczystych prawych haków.

Sworowski pokazał się na początku z zupełnie niezłej strony.

Woźniakiewicz zaczął walkę z Maneckim „na technikę", ale prędko, gdy przeszedł do swego huraganowego ataku, coś odebrało ślązakowi ochotę do walki.

Michniewicz był jednym z nielicznych zawodników, którzy zupełnie nie dorośli do mistrzostw. Dyskwalifikacja za faule przyszła stanowczo za późno.

Szwarkowski wniósł na ring nieprawdopodobną żywotność. Przebijał się, jak przez masło przez dobre i solidne proste Pietrzaka, nieźle się bronił, al brak siły, brak jednak celności i dlatego tylko Pietrzak wygrał zasłużenie.

Wrazidło dał się we znaki Piłatowi, ale gdy dostał „dyszient" raz w podbródek i raz w żołądek, miał dosyć.

St. Rothert.

GDYNIA, 26.4. — W Gdyni rozegrany został w niedzielę mecz bokserski pomiędzy Marynarką Wojenną i reprezentacją Gdyni. Mecz wygrała drużyna Marynarki w stosunku 10:6. Poszczególne wyniki były następujące: Chełminiak (Mar) wygrywa z Mozejką, Lasota (Mar) zwycięża Umińskiego przez poddanie w drugiej rundzie, Perz (Gd) wygrywa w. o. spowodu nadwagi Respy (Mar), a w spotkaniu towarzyskiem zwycięstwo odnosi Respa, Pasturczak (Mar) wygrywa z Schoenem Piechocki (Mar) bije Formola, Jankowski (Mar) zwycięża Lubeckiego przez techniczny k-o, Witold (Gd) bije Błaszaka, a Stangierski (Mar) bije Janiaka. Sędzia w ringu p. Lewandowski.

Pierwszy dzień w Łodzi

dok. sprawozdania ze str. 1-ej

Nietylko jemu; prowincja jest tak przygotowania kondycyjne, że ma zawsze siły, aby się znienacka odgryźć. Pokazali to Wezner, Bagiński, Sprung, Binek, Kuśnier, Moszkowski, nawet Maj; dużo przykrych niespodzianek zgotowali oni w chwili, gdy zdawałoby się byli bezapelacyjnie pokonani.

Warszawski Kowalski klasycznie wypunktował swego imiennika pomorskiego. W każdej chwili był panem sytuacji — z jakim spokojem, jaka ekonomja ruchów i sił.

Bąkowski walczył źle. Zostało z niego trochę techniki, rutyny i tricków; tem nietyle wygrywa, ile sugeruje sędziów. Ale nie widzów. Walka jego ze Sprungiem była jedną z najgorszych.

Woźniakiewicz walczył też słabo. Bombardował bezustannie Maja, ale nie potrafił go ani razu naprawdę czysto trafić. Nie pozwolił mu odetchnąć, ale pozwolił mu wytrwać do końca bez dotkliwej nauczki.

Sipiński też nie umiał poskromić Binka. Przeciwnie, ślązak po dwu przegranych rundach w trzeciej zapędził poznańczyka w kozi róg, bombardował bez odrobiny szacunku dla sławy i nazwiska.

We znaki Seweryniakowi dał się też Kuśnier. Jego parę kontr i zamaszystych ciosów dosięgło celu. Z trudem przedarł się Seweryniak przez zasłonę białostoczanina i wywalczył minimalną punktową przewagę.

Moszkowicz był też nieprzyjemnym przeciwnikiem dla Szymury. Najpierw był bojaźliwy — szczelnie zasłonięty, potem za odważny — furjacko atakując.

Poprawił się Pietrzak który nie wdaje się w bijatykę, ale walczy z pewnym planem; stosunkowo łatwo poskromił on szerokie niecelne zamachy Dorożyńskiego.

Szwarkowski nie okazał się taką rewelacją, jakiej się spodziewaliśmy. Jest silny, ma cios krótki i szybki ale niecelny. Pieniążek walczy podobnie, to też bardzo często wywiązywała się bijatyka.

Dobrze wypadł Kłodas, który celnemi ciosami odebrał w III rundzie ochotę do walki Stankiewiczowi.

Piłat znokautował Chomę ciosem, którego siłę rozumiał tylko gdańszczanin. Przedtem dostał Piłat parę lewych, ale trafił Chomę raz wspaniałą kontrą, przekonywującą dla wszystkich.

Pierwszy dzień był też rewją paru par prowincjonalnych. Czy to mecz obu Góreckich, podobny do słabego pokazu sparringu, czy też poskromienie lewym prostym przez Rinkego szerokich seryj Grauera, czy pokaz Chrostka, czy tajemnica poddania się Sidelnikowa (kontuzja nogi, która pozwoliła mu zbiec z ringu) nie były budujące. Brzydko wyglądał też mecz Ostrowskiego z Jaworskim zupełnym prymitywem siły, śmieszne wrażenie pozostawił mały pękaty Ciężala, w walce z garbatym Michniewiczem.

Dobre wrażenie zrobił Bilyj, silny, szybki bijąc przereklamowanego przez Smitha Kolonkę. Dobra zasłona i atak — za dużo schematu — oto charakter walki. Tak samo Kurka ładnie wypunktował prymitywnego ale silnego Szulczyńskiego a wysoki, ruchliwy Jasiński zademonstrował sporo klasy z niezdolnym Popielatym.

St. Rothert

WYNIKI:

Waga musza: Sobkowiak (Poznań) bije Bagińskiego (Wilno), Rinke (Bydgoszcz) bije Grauera (Rzeszów), Koziołek (Poznań) bije „Stena" (Warszawa), Jasiński (Śląsk) bije Popielatego (Łódź), półfinały: Sobkowiak bije Rinkego a Koziołek — Jasińskiego.

Waga kogucia: Rogowski (Inowrocław) bije Wellgruena (Sosnowiec), Górecki (Białystok) bije Góreckiego (Lwów), Krzemiński (Pomorze) bije Malinowskiego (Wilno), Czortek (Warszawa) bije Góreckiego, Wirski (Poznań) bije Szczurka (Kraków); półfinały Krzemiński bije Rogowskiego, Wirski — Czortka w. o.

Waga piórkowa: Kowalski (Warszawa) bije Kowalskiego (Grudziądz), Polus (Warszawa) bije Matuszczyka (Katowice), Chrostek (Kraków) bije przez techniczny k. o. Sidelnikowa (Lwów), Rogalski (Poznań) bije Spodenkiewicza (Łódź); półfinały: Polus bije Kowalskiego, Chrostek bije Rogalskiego.

Waga lekka: Bąkowski (Warszawa) bije Sprunga (Lwów), Manecki (Śląsk) bije Ratajaka (Poznań), Woźniakiewicz (Łódź) bije Maja (Białystok); półfinały: Bąkowski bije Sworowskiego (Pomorze), Woźniakiewicz bije Maneckiego.

Waga półśrednia: Sipiński (Poznań) bije Binka (Śląsk), Bilyj (Lwów) bije Kolonkę (Kraków), Seweryniak (Warszawa) bije Kuśniera (Białystok), Ostrowski (Łódź) bije Jaworskiego (Gdańsk); półfinały: Sipiński bije Bilyja. Ostrowski bije Seweryniaka.

Waga średnia: Chmielewski (Łódź) bije Weznera (Pomorze), Michniewicz (Lwów) bije Ciążele (Białystok), Kurka (Śląsk) bije Szulczyńskiego (Poznań); półfinały: Chmielewski bije Pisarskiego (Warszawa), Kurka bije Michniewicza w trzeciej rundzie przez dyskwalifikację.

Waga półciężka: Szymura (Poznań) bije Moszkowicza (Sosnowiec), Doroba bije Klimeckiego (Poznań), Pietrzak (Łódź) bije Dorożyńskiego (Pomorze), Szwarkowski (Lwów) bije Pieniążka (Kraków); półfinały: Szymura bije Dorobę w. o., Pietrzak bije Szwarkowskiego.

Waga ciężka: Kłodas (Łódź) bije Stankiewicza przez poddanie się w trzeciej rundzie. Piłat (Śląsk) nokautuje w drugiej rundzie Chome (Gdańsk). Wrazidło (Śląsk) bije Adamczyka (Poznań); półfinały Kłodas bije Węgrowskiego (Warszawa) w. o., Piłat nokautuje w drugiej rundzie Wrazidłę.

Raidy motocyklowe

W sobotę i niedzielę Polski Klub Motocyklowy zorganizował doroczny raid, obejmujący 3 próby, a mianowicie techniczną t. zw. „Monte Carlo", raid nocny 107 km i dzienny 187 km, w czem ok. 8 km jazdy terenowej.

Do zawodów stanęło 35 zawodników, których podzielono na trzy grupy, a mianowicie motocykle do 350 cmc, ponad 350 cmc i motocykle z przyczepką.

W sobotę na lotnisku cywilnem odbyła się próba zrywu, hamowania i zwrotności. Polegała ona na wykonaniu w najkrótszym czasie „ósemki" i przejechaniu ok. 300 m.

do 350 cmc — 1) Zalewski (Orkan) na Royalu 44.2, 2) Lubiński (PKM) na Rudge 44.8, 3) Orzeszko (PKM) na K. R. — krajowej produkcji 47.6.

ponad 350 cmc — 1) por. Nahorski (PKM) na Rudge 38.4, 2) Jurkowski (PKM) na Rudge 38.8, 3) Wójcik (PKM) na Norton 39.1;

z przyczepką — 1) Kozakowski (PKM) na Rudge 44.6, 2) Szwajcer (PKM) na Panther 4.6, 3) Potajałło (Legja) na Norton 44.8.

Wieczorem rozegrano raid nocny 107 km Warszawa — Raszyn — Grójec — Góra Kalwarja — Piaseczno — Jeziorka — Wilanów do mety, koło willi „Hrabina".

W niedzielę rozegrano raid dzienny 187 km, połączony z jazdą terenową i podzielony na trzy etapy. Start i meta znajdowały się około ronda Waszyngtona na Pradze. Etap pierwszy prowadził przez Strugę, Zegrze, Nieporęt, Benjaminów, odcinkiem terenowych do Radzymina. Etap drugi z Radzymina na Wyszków, szosę na Łochów z jazdą terenową do folwarku Nadliwie, zaś etap trzeci z Nadliwia przez Łochów, Stanisławów, Miłosnę, Wawer na metę.

Rozdanie nagród odbędzie się we czwartek wieczorem, po obliczeniu wyników.

GDYNIA, 26.4. — Motocyklowy wyścig uliczny, urządzony staraniem Związku Strzel. zgromadził 14 maszyn.

Rozegrano 4 biegi po 8 okrążeń trasy (dystans 26 km).

W pierwszym biegu dla motocykli z przyczepkami startowały dwie maszyny, które nie ukończyły biegu.

W drugim biegu maszyn sportowych w kategorji 350 ccm zwyciężył Dąbrowski (Strzelec—Gdynia) 26:45,6.

W trzecim biegu maszyn sportowych w kategorji 550 ccm — Jakubik (Strzelec — Gdynia) 25:44.5.

Czwarty bieg maszyn wyścigowych wygrał Ostapowicz (Strzelec — Gdynia) na maszynie kat. 500 ccm w czasie 25:24.3.

NOWE WŁADZE ZPZS

W niedzielę w sali konferencyjnej Państwowego Urzędu Wych. Fiz. w Warszawie odbyły się obrady dorocznego walnego zgromadzenia Związku Polskich Związków Sportowych.

W wyniku tajnych wyborów do zarządu ZZ weszli: prezes — minister Juljusz Ulrych. I wiceprezes i przewodniczący P. K. Ol. — płk. dypl. Glabisz.

Członkowie zarządu: dr. Orłowicz, inż. Loth nacz. W. Foryś, dr. Matuszecki dyr. Gedziorowski, inż. T. Kuchar, kpt. Misiński, ppłk. Szteifer płk. dypl. W. Kiliński, płk. Żołędziowski, mjr. Krawczyk, mjr. Kierkowski, płk. Barzykowski, p. Weyrauch i red. J. Grabowski.

Odpowiedzi Redakcji

P. Marczyk, Łódź. Polemizować z p. J. J. nie będziemy, gdyż znaczyłoby to tracić czas i energię bezcelowo. Za list dziękujemy. Korespondentem naszym w Łodzi jest p. M. Lipszyc, Andrzeja 27.

W. K. S. Poznań. — List otrzymaliśmy w piątek, a numer robimy w środe.

P. W. Zarzycki, Ostrowiec. — Zdjęcie zupełnie szare, nie nadaje się do reprodukcji.

PIŁKA RĘCZNA NA ŚLĄSKU

CHORZÓW, 26.4. — Tel. wł. — Mistrzostwa w piłce ręcznej stały pod znakiem wysokich wyników: Makabi (Chorzów) — KS. Chorzów III, 2:19 (1:6). St. Marja (Katowice) — KKS Pogoń 3:17 (1:8). Vorwaerts (Katowice) — Harcerski KS. (Szopienice) 12:2 (3:1). Freie Turner (Katowice) — MTV. Mysłowice) 4:3 (3:3). ATV — FKH 5:0 (wo).

Śląsk stracił w zeszłym tygodniu dwu czołowych bramkarzy piłki ręcznej. Reprezentacyjny golkiper Jerzy Klinert z M. T. V. Mysłowice przeniósł się na stałe do Berlina, a bramkarz katowickiego „Vorwaertsu" — Winkler udaje się do Kolonji, gdzie zasili jeden z tamtejszych zespołów. Nadmieniamy, że Klinert bronił (obok Ziajì) bramki polskiej na pamiętnym meczu szczypiorniaka z Niemcami w Warszawie.

*

W Chorzowie odbyło się uroczyste otwarcie I kursu bokserskiego Policyjnego K. S., (Katowice), na który zgłosiło się 120 kandydatów. Na otwarcie kursu przybył główny komendant insp. Żółtaszek, w towarzystwie wielu oficerów korpusu policyjnego.

Organizator kursu kom. Maślonka odczytał następnie regulamin i program zajęć, przyczem zachęcał kursistów do pilnego uczęszczania na treningi i dyscypliny sportowej.

Jeden półfinał

i kilka starć ochotniczych

Program niedzielnego przedpołudnia „półfinałów" skurtyzowany został w bajeczny sposób, do... jednej walki Krzemiński — Rogowski. Drugie spotkanie Wirski — Czortek nie odbyło się, spowodu wycofania warszawianina. Widownia otrzymała rekompensatę w postaci 6-ciu walk towarzyskich

Rozgoryczenie w stosunku do sędziów przeniosło się i na Bogu ducha winnych zawodników poznańskich, którzy z reguły, mieli przeciw sobie jednolity front całej widowni. W takiej atmosferze odbyła się i walka Krzemińskiego (Pom.) z Rogowskim (Inowrocław).

„Ghandi" - Krzemiński walczył już znacznie lepiej niż dnia poprzedniego, ale w dalszym ciągu wykazywał niewidziane u niego braki kondycyjne (duszenie wagi?). Pierwsze starcie jest bardzo ostre, gdyż Rogowski nie cofa się przed natarciem pomorzanina, dobrze blokując ciosy i często przechodzi do kontrofenzywy. Kilka ciosów Krzemińskiego dociera jednak do celu, zapewniając mu wyraźną przewagę. Ta przewaga słabnie już jednak w drugiej rundzie, gdyż natarcie Krzemińskiego traci wyraźnie swoją skuteczność. Gdy w ostatniem starciu Rogowski rusza ostro naprzód, w oczach odrabiając stracony teren, z „Ghandim" jest już bardzo źle. Podczas gwałtownej wymiany obustronnych ciosów w tułów, lewa pomorzanina ląduje jednak z wielką siłą na żołądku przeciwnika. Rogowski klęka, podnosi się, z trudem i już tylko wielkim wysiłkiem woli broni się do końca.

Zwycięstwo Krzemińskiego jest wyraźne, ale odniesione zostało w stylu, który nie może nam zaimponować. Rogowski w pełni potwierdził swoją dobrą markę.

*

Dodatkowy program ostatniego dnia mistrzostw wypełniony został walkami, do których werbowano ochotników w ostatniej niemal chwili.

W pierwszem spotkaniu (muchy) Rinke (Pom.) pokonał Szweda (Łódź), zdobywając wyraźną przewagę dopiero w ostatniem starciu. Druga para w tej samej wadze. Bagiński (Wilno) — Grauer (Lwów) zademonstrowała walkę niesłychanie zażartą i prawie zupełnie równą. Po trzyrundowej charataninie przyznano zwycięstwo Bagińskiemu, choć remis byłby rozstrzygnięciem sprawiedliwszem.

Walka kogutów, Górecki (Lwów) — Augustowicz (Łódź) zakończyła się szybko. Po wyrównanym początku — przeciwnicy nadziewają się równocześnie na swoje ciosy, ale prawa Góreckiego ląduje celniej na podbródku łodzianina, który przegrywa przez klasyczny nokaut.

Znakomitą walkę zaprezentowali piórkowcy, Matuszczyk (Śląsk) i młodziutki Czesławski (Łódź). Czesławski, który jest talentem najczystszej wody szedł odważnie naprzód i zbierał liczne punkty w zwarciu, pełnem ognistego temperamentu. Przewaga rutynowanego ślązaka uwidacznia się dopiero w ostatniej rundzie. Remis krzywdzi nieco Matuszczyka, ale nie jest rozstrzygnięciem rażącem.

Skrzywdzony został natomiast Manecki (waga lekka). Wykazał on zupełną równość w spotkaniu z Majem, którego ogłoszono zwycięzcą. Inna sprawa, że pięściarz Jagiellonji zrobił rzeczywiście w ostatnim roku bardzo wielkie postępy techniczne.

Ostatnie spotkanie w wadze półśredniej, Binek — Kolonko było właściwie tylko przyjacielską pokazówką, która dopiero po obopólnem ostrzeżeniu zamieniła się w nieco żywszą walkę. I tu równość była zupełna i także trudno się nam pogodzić ze słusznością werdyktu (zwycięstwo Kolonki).

Narobiono zatem w tych spotkaniach nadprogramowych dużo krzywdy zawodnikom, a można było tego uniknąć, przyznając remisy, któremi przy tym charakterze napół pokazowym można było szczodrze szafować.

Nie wiedzie się faworytom kl. A

LWÓW

W lwowskiej lidze okręgowej padły dzisiaj znowu dalsze niespodzianki: drużyny Czarnych i Hasmonei utraciły po dwa cenne punkty.

II Sokół — Czarni 1:0 (1:0). Sokół zdobył bramkę już w 3ej minucie ze strzału Zięby i przez cały czas ograniczał się do gry defenzywnej.

R. K. S. — Hasmonea 2:1 (1:0). W pierwszych minutach gra równa, potem przeważała Hasmonea, jednak wskutek znakomitej postawy trójki obronnej drużyny robotniczej nic zdziałać nie mogła. Bramki dla RKS. zdobyli: Nowak i Żelazko, dla Hasmonei — Szlak.

W Przemyślu rozegrano dalsze dwa mecze

Lechja — Czuwaj 3:2 (2:2). Czuwaj dwukrotnie prowadził, a decydująca bramka padła dosłownie w ostatniej sekundzie. Obie bramki dla Czuwaju zdobył Czarnecki, dla Lechji Schusterschütz i Pirożyński (2).

Polonia—Pogoń 4:2 (2:2). Pogoń prowadził 2:0, uzyskując bramki przez Kłuza i Marmolaka. Następnie inicjatywe objeła Polonia, która była też zasadniczo drużyną lepszą, uzyskując cztery bramki przez: Czajora, Łucza, Fabiana i Kowalskiego.

KRAKÓW

KRAKÓW, 26.4. — Niedzielne mistrzostwa klasy A odbywały się w ciężkich warunkach ze względu na deszcz i zimno. Przyniosły one trzy niespodzianki: przegrane Podgórza, Makabi i Fabloku.

NADWIŚLAN — FABLOK 3:0 (2:0). Goście lepsi w polu, odstępowali jednak pod względem dyspozycji strzałowej. Bramki strzelili: Koprowski, Koper i Bartyzel. Sędzia p. Zapiór.

GARBARNIA—PODGÓRZE 1:0 (1:0). Jedyna ciężka bramka padła ze strzału Walczaka. Sędzia p. Seidner II.

ZWIERZYNIECKI — MAKABI 1:0 (0:0). Mecz rozstrzygnął właściwie sędziujący beznadziejnie p. Sławikowski, który z nieznanych nikomu przyczyn podyktował rzut karny. Egzekutorem był Pamuła.

WISŁA — LEGJA 1:0 (1:0). Do przerwy lekka przewaga Wisły, prowadzącej ze strzału Kozłowskiego. Po pauzie Legja jest lepsza. Sędzia p. Filipkiewicz.

KORONA — OLSZA 4:2 (1:2). Dopiero po pauzie Korona opanowuje teren. Wszystkie cztery bramki uzyskał Szary. Dla Olszy: Starek, Michalek II. Sędzia p. Berwald.

UNJA — WAWEL 1:1 (0:0). Drużyny nie mogły opanować rozmokłego terenu. Wawel prowadził ze strzału Piątka, a wyrównał Domiczek z karnego.

GRZEGORZECKI — KROWODRZA 4:2 (3:1) Gra przy stałej przewadze zwycięzców, dla których strzelcami byli: Strugała dwie, Krempel i Stolarczyk po jednej. Dla Krowodrzy Sąk. Sędzia p. Pryk.



KRAKOWIANIN CHROSTEK zdobył mistrzostwo Polski wagi piórkowej. Po zwycięstwie półfinałowem nad Rogalskim, widownia łódzka obrzuciła (z radości) krakowianina pomarańczami.

POZNAŃ

POZNAŃ, 26.4. — Tel. wł. — Rozgrywki w piłkarskiej klasie A okręgu poznańskiego poza dwucyfrowem zwycięstwem rezerw Warty nad Kościańską Unją nie przyniosły żadnych wielkich niespodzianek jedynie wynik remisowy uzyskany przez leszczyńską Polonję na gorącym terenie Ostrowa zasługuje na podkreślenie. Z programowo przewidzianych spotkań w ostatniej chwili odwołano zawody HCP — KPW Ostrów z powodu zajęcia stadjonu miejskiego na międzynarodowe zawody w hokeju na trawie. Ogółem odbyło się tylko trzy spotkania.

REZERWY WARTY po bardzo ładnej grze niespodziewanie łatwo uporały się z kościańską Unią, która za wyjątkiem krótkiego okresu na początku drugiej połowy gry, ograniczać się musiała do bezskutecznej obrony. W rezultacie Warta wygrała w dwucyfrowym stosunku 12:1, (7:0). Po 6 bramek strzelili Nawrat, i Gendera.

LEGJA POKONAŁA WYSOKO KORONĘ 5:1 (4:1). Drużyna dotychczasowego mistrza okręgu nie miała trudnego zadania z nerwowym i słabo trzymającym się przeciwnikiem. Dwie bramki strzelił Klimczak. Po jednej Mikołajewski i Bilewicz. Jedna bramka była samobójcza. Honorowy punkt dla Korony zdobył Wardyński.

W OSTROWIE. Ostrowia oddała jeden cenny punkt leszczyńskiej Polonji remisując 1:1 (1:0). Gra była nieciekawa, typowa walka o punkty. Prowadzenie zdobył dla Ostrowian Wawrzyniak a wyrównał po zmianie stron Kwiatkowski.

Bardzo zacięte były niedzielne walki o wejście do klasy A. W półfinałach mistrzostw klasy B prowadząca w pierwszej grupie Polonja uległa Pentatlonowi 0:1 (0:1). Pogoń natomiast uległa po zaciętej walce Polonji z Kępna w stosunku 2:3 (0:2). Polonia prowadziła już nawet 3:0. Przy stanie 2:3 Pogoń nie wyzyskała karnego. W drugiej grupie znajdujący się na czele San przegrał niespodziewanie z szamotulskim KS 1:2 (0:2). W Kościanie Kościański KS pokonał zasłużenie Rawicki KS w stos. 3:0 (3:0).

ŚLĄSK

KATOWICE, 26.4. — Tel. wł. — Największem wydarzeniem sportowem był mecz pomiędzy czołowemi klubami ligii śląskiej Amatorskim i Naprzodem. Mecz zakończył się niespodziewanym wynikiem remisowym 1:1 (1:0), przyczem chorzowianie prowadzili do ostatniej minuty 1:0, ze strzału Urbańskiego. Wyrównał w 89 min. Szczepan. AKS wystąpił w nieco osłabionym składzie i zawiódł licznie zgromadzoną publiczność, która przybyła w liczbie 5 tysięcy. Sędzia p. Kasperek z Bielska nienadzwyczajny.

W dalszych meczach o mistrzostwo ligi Wawel zremisował z 06 Katowice 2:2 (2:1), uzyskując bramki ze strzałów Pietruszki i Rzepusia; gole dla Katowiczan strzelili: Łamusik i Wójcik. Sędzia p. Pecák. Widzów 600 osób.

KS Chorzów 3 — Concordia (Knurów) 1:2 (0:1). Bramki dla Knurowian — Bittner 2, dla gospodarzy Wolny.

Sytuacja w tabeli nie zmieniła się zasadniczo. Prowadzi AKS Chorzów 16-tu punktami przed Naprzodem z Lipin — 15 p. i Koszarawą 14 p., która dziś przegrała pierwszy mecz walkowerem oddając punkty BBTS Bielsko.

W mistrzostwach klasy A w grupie pierwszej notujemy następujące wyniki:

Harc KS Szopienice — Pogoń Katowice 2:1 (2:1). Ligocianka — 20 Nikszowiec 4:1 (2:0). 09 Mysłowice — Stadjon Mikołów 1:1 (1:1).

Grupa druga: Kościuszko — Szopenice — 20 Bogucice 2:1 (1:1). Pocztowe PW Katowice — 24 Szopienice 1:0 (0:0).

Grupa trzecia: Ruch IB — Kresy Chorzów 7:1 (2:0). Zgoda Bielszowice — Naprzód Ruda 1:1 (1:1). Sława Ruda — Pogoń Nowy Bytom 4:1 (2:0).

Grupa czwarta klasy A: Jedność Michałkowice — KS 07 Siemianowice 2:0 (0:0). Iskra Siemianowice — KS Brzeziny 1:1 (1:1). Strzelec Łagiewniki — Strzelec Szarley 5:0 (3:0).

Spotkania towarzyskie przyniosły następujące wyniki: Słowian — IFC 2:2, Wyzwolenie Łagiewniki — Orzeł Wełnowiec 2:1. Kolejowe PW — 20 Słupna 3:1. 22 Mała Dąbrówka — 06 Mysłowice 2:6 (!). Naprzód Kat. —

BIELSKO, 26.4. — Tel. wł. — Wyniki mistrzostw piłkarskich klasy A: BBTS — Grażyna Dziedzice 4:1. BBTS IB — DFC Szturm 1:1. BKS Biała — Biała Lipnik 2:1. WKS 3 p. s. p. — DFC Szturm IB 3:1. Kopalnia Brzeszcze — RKS Czechowice 2:2. RKS Czarni Żywiec — Hakoah Bielsko 4:4.

KATOWICE, 26.4. — Tel. wł. — W piłkarskich mistrzostwach Zagłębia Dąbrowskiego notujemy następujące rezultaty: Czeladź: — CKS — Brynica 3:1, Będzin: Unia Sosnowiec — Sarmacja 1:1. Milowice: Płomień — Zagłębie 4:4. Niwka: Strzelec — TKS Kazimierz 6:3. KSM Niwka — Placówka Piaski 2:0.

Dzisiejsze mecze w Zagłębiu prowadzili już sędziowie tutejsi, których tylko w pięciu wypadkach jeszcze wyręczyli arbitrzy ze Śląska.

ŁÓDŹ

ŁÓDŹ, 26.4. — Tel. wł. — Niedziela piłkarskich mistrzostw w Łodzi przeszła pod znakiem wysokich zwycięstw faworytów. Największą niespodzianką jest zwycięstwo lidera ŁTGS nad Widzewem 6:1 i jeszcze wyższe zwycięstwo ŁKS-u nad Wojskowym KS 7:0. Mecz Pabjanickiej Burzy z Makabi zakończył się zwycięstwem pierwszych w stosunku 6:2. Union Touring po słabej grze pokonał Strzelecki KS 1:0, wreszcie WIMA zwyciężyła pabjanickie tow. cyklistów 6:0.



KWARTET SKRZYDŁOWYCH z meczu Legja — Garbarnia 1:1. Od lewej: Wypijewski, Drabiński, Riesner i Polus.



DANIEL PRENN przyjechał już do Warszawy, grał w piątek z Wittmanem i Tarłowskim, a w poniedziałek — wypróbuje Tłoczyńskiego.

Depesze zagraniczne

SCHALKE POKONANY

BERLIN. 26.4. — Tel. wł. — W mistrzostwach Niemiec sensacją była przegrana mistrza Schalke z Policją z Kamienicy w stosunku 2:3. Inne wyniki: Hanau — Kolonja 3:0, Fortuna (Düsseldorf) — Waldhof (Mannheim) 4:0, Werder (Brema) — Eimsbuettel 6:1 Kickers (Stuttgart) — Jena 1:0, BSV 92 — Hindenburg (Olsztyn) 3:1, Vorwaerts (Gliwice) — Victoria (Słupca) 6:1 IFC Norymberga — Wormatia 2:2.

NIEMCY — HISZPANJA

BARCELONA, 26.4. — Tel. wł. — Niemcy wygrały już swój pierwszy mecz o puhar Davisa, po drugim dniu prowadzą bowiem 3:0 bez utraty seta. Cramm bez trudu pokonał weterana Alonso 6:3, 6:4, 6:3, a Henkel pobił najlepszego gracza Hiszpanji Maiera 6:4, 7:5, 8:6. W dublu Cramm, Lund pobili Maiera, Blanca 6:3, 6:3, 9:7.

ZABALA WYGRYWA

BERLIN. 26.4. — Tel. wł. — Bieg uliczny 25 klm. wygrał Zabala w czasie 1:26:54,2, 2) Siegert 1:32:42 3.

REKORD CSIKA POBITY

BERLIN. 26.4. — Tel. wł. — Niemiec Fischer zaatakował rekord Europy Csika na 100 mtr. st. dow. i osiągnął czas 56,8, lepszy o 0,6 sek. od rekordu Europy Csika. Na 50 mtr. miał Fischer 25,3.

NOWY JORK. 25.4. — Tel. wł.) — Mistrz olimpijski George Kojac wskoczył po długiej przerwie znów do wody i odrazu pobił rekord świata swego rodaka Kieffera na 400 mtr. nawznak, osiągając czas 5:16,8.

KLĘSKI SCHROEDERA

KOPENHAGA. 26.4. — Tel. wł. — W meczu tenisowym Danja pokonała Szwecję w stosunku 5:0, przyczem znakomity Schoeder przegrał i z Koernerem i z Anker Jacobsenem. Koerner Panker wygrali dubla z Soederstromem, Nystroemem w stosunku 3:6, 6:2, 6:4.

KAJAKOWCY W PARYŻU

PARYŻ, 26.4. — Tel. wł. — Na zawodach kajakowych w Paryżu jedynki wygrał Hradetzky przed Francuzem Eberhardtem, Włochem Sasse i Niemcem Sandem. W dwójkach triumfowali Niemcy Emmerich, Notacker.

PŁYWACY WĘGIERSCY W FORMIE

BUDAPESZT 26.4. — Tel. wł. — Pływacy węgierscy są w fenomenalnej formie. W sztafecie 4x200 mtr. uzyskali znakomity czas 9:07,2, bijąc rekord Europy i kwalifikując się na faworytów na wicemistrza olimpijskiego za Japonją. Poszczególne czasy były następujące: Csik 2:14,6, Lengyel 2:14,8, Grof 2:16,4 Nemes 2:21,4. Inne wyniki były też dobre 100 m. st. dow. Csik 57,6, 100 m. nawznak Goemboes 1:11,6, 100 i 200 klas. Barty 1:13,8 i 2:51,2.

W meczu piłki wodnej drużyna narybku pokonała naszych pogromców Austrję 6:1, a drużyna reprezentacyjna wygrała 10:1. Bramki strzelili Nemes (6) Boszi (3), Brody.

WIELKA NAGRODA HISZPANJI

BARCELONA 26.4. — Tel. wł. — Wielką nagrodę Hiszpanji dla motocyklistów wygrał Stanley Woods na 500 ccm. Velocette przebywając trasę 151,600 klm. (40 okrążeń po 3.790 klm.) w 1:29:38 średnio 101 kmg., 2) Ginger Wood (New Imperial) 1:29:42, 3) Mexo (Hiszpanja na Rudge) 1:24:53, 4) Mellor (NSU).

W kategorji 250 ccm — 113,7 klm.— triumfował Gais (DKW) 1:11:52, średnio 94 kmg., przed Winklerem (DKW); w kategorji 350 ccm. Stroemberg (Husquarna) 1:33:53 średnio 96,9 kmg. przed Moresem (Hiszpanja na Rudge) i Mellorem (NSU).

MISTRZOSTWA CZECHOSŁOWACJI

PRAGA. 26.4. — Tel. wł. — Mistrzostwo Czechosłowacji w grze podwójnej wygrali Menzel, Hecht bijąc Perryego, Hughesa 6:2, 6:4, 8:6. Grę pań wygrała Kaeppel bijąc Rost 3:6, 7:5, scr, grę podwójną Deutsch, Hein Mueller bijąc Kaeppel, Rost 6:3, 6:2.

KRONIKA KOLARSKA

BERLIN 26.4. — Tel. wł. — Wyścig dookoła Kolonji (150 klm.) rozegrany w trzech grupach wygrali Meurer 3:46:38,8, Scheller 3:49:51 i Woelkert 3:52:26. Wśród zawodowców (260 klm.) triumfował Bautz 7:06:20, 2) ex-amator Weiss.

Mistrz świata Merkens przegrał w Hamburgu aż z dwoma Niemcami Lorenzem i Hasselbergiem.

Telefonem z kraju

BYDGOSZCZ, 26.4. — Tel. wł. — RKS Bałtyk — KS Kabel Polski 2:0 (1:0). Gra przez cały czas brutalna. Wprawdzie technicznie lepszym okazał się Kabel, lecz żywiołowa gra Bałtyku zrobiła swoje. Obydwie bramki dla Bałtyku strzelił Bagnowski. Ponadto bardzo dobrym okazał się bramkarz Bojanowski. Zwycięstwo wysunęło Bałtyk na czoło tabeli A klasy na Pomorzu przed Gryffem, który ma wprawdzie tę samą ilość punktów, jednak gorszy stosunek bramek. (ZK).

W Toruniu Gryf pokonał bydgoską Polonię 1:0 (1:0). Zwycięską bramkę strzelił Wierzelewski. Widzów około 2000.

W Grudziądzu Amator z Bydgoszczy zremisował z niemiecką drużyną S.D.G. 1:1.

ŁUCK, 26.4. — W Łucku w meczu o mistrzostwo klasy a okręgu wołyńskiego, PKS. pokonał Krzemieniecki K. S. 2:0 (2:0). Obie bramki zdobył Mołczanowski. Widzów około 800.

WILNO, 26.4. — Tel wł. — W Wilnie gościła drużyna piłkarska Marynarki Wojennej, rozgrywając dwa spotkania. W spotkaniu z drużyną żydowską Makabi. Marynarze wygrali 8:2 (4:1). Wilnianie grali bardzo słabo. Sędziował p. Gąsiorek.

W drugim dniu goście rozegrali mecz z WKS Śmigły, wychodząc ze spotkania z wynikiem 4:4 (1:0). Bramki dla Wilna zdobyli Hajduł dwie, Naczulski i Skowroński po jednej. Do przerwy przebieg meczu mało interesujący. Po przerwie wilnianie zdobywają zdecydowaną przewagę i prowadzą 3:0. W ostatnim jednak momencie goście zdobyli się na zdecydowany finisz, uzyskując wyrównanie i nawet prowadzą, jednak dobrze dysponowany Skowroński, uzyskuje wyrównanie. Goście zrobili bardzo miłe wrażenie. Sędziował magister Wirokiro.

PIŁKA NOŻNA W CZĘSTOCHOWIE

CZĘSTOCHOWA, 26.4. — Tel. wł. — Przy nieustannym deszczu i na rozmokłym terenie rozegrano trzy mecze o mistrzostwo:

SKRA — WARTA (Zawiercie) 4:2 (3:0). Przy stanie 1:0 dla Skry sędzia p. Chyla niesłusznie dyktuje rzut karny przeciwko gościom, co ich zupełnie załamuje. Bramki dla zwycięzców zdobyli: Strzelecki, Sułkowski, Leszczyński, Bęben; dla pokonanych: Pacyna i Pasierbiński.

WIKTORJA — TURYŚCI 3:3 (1:0). Bramki dla zwycięzców zdobyli: Dusikowski 2 i Baltaziuk, dla Turystów Jędrzejkiewicz, Ciszewski i Jakusiak.

CZĘSTOCHÓWKA — MYSZKÓW 1:0 (0:0). Jedyną bramkę dnia uzyskał Nawrot.

NA BOISKACH LUBLINA

LUBLIN, 26.4. — Tel. wł. — Mistrzostwa klasy A:

Siódmy pułk piech. Legjonów Chełm — Wieniawa 11:1. Przez pierwsze pół godziny Wieniawa gra w dziewiątkę i prowadzi w tym okresie 1:0 z rzutu karnego. Wojskowi po przerwie zupełnie opanowują boisko i grają do jednej bramki. Wyróżnił się u zwcięzców bramkostrzelny Wacławczyk zdobywając aż 9 goli. Pozostałe bramki zdobyli Knutel i Gembalczyk a dla pokonanych Goldfarb. Zanotować należy niesłychany wybryk Knutla, który po foulu ze strony obrońcy Wieniawy, Goldberga, usiłował go pobić, ścigając go przez całe boisko. Sędzia p. Regenbogen wyrzucił zarówno Knutla jak i Goldberga.

MECZ O PUHAR LUBELSKIEGO OZPN-u. HAKOAH — GWIAZDA 2:2. Gwiazda prowadziła 2:0 jeszcze na 10 min. przed końcem meczu. Sędzia wykluczył po przerwie dwu graczy Gwiazdy i jednego z Hakoahu za brutalną grę. Bramki dla Hakoahu: Speiser i Zylbereich; dla Gwiazdy: Hechtman i Peterman. Sędziował p. Moskal.



W. O. Z. B. PRZYJMUJE ZAWODNIKÓW HERBATKĄ i rozdaje żetony za mistrzostwa stolicy.

ZAWODY PŁYWACKIE W KRAKOWIE

KRAKÓW, 26.4. — Tel. wł. — W niedzielę w basenie YMCA odbył się mecz pływacki między działem w. f. YMCA i drużyną Klubu szkolnego, zakończony zwycięstwem Klubu szkolnego w stosunku 38:36. Wyniki konkurencyj: 100 m. dow. Paszkot i Zguda w czasie 1:09.4, 50 m. st. klas. Japoll 40.4, 50 m. dow. Ochalski 31.8 sek., 50 m. grzbiet. Szelest 38.6 sek., 3 x 50 st. zmiennym Klub szkolny 1:55 min..

5 x 50 dow. dział w. f. YMCA 2:50 min.

45 mtr. dyskiem

45.82 dyskiem rzucił Gierutto na wewnętrznych zawodach lekkoatletycznych Warszawianki. Inne wyniki były następujące: 100 m. Łukasiewicz 11,5; 300 m.: Szeffer 38,4; kula, tyczka, wzwyż 110 płotki: Gierutto 14,82, 3,40, 182 i 18,2; oszczep: Słabczyński 45,56; 4x100 mtr.: Łukasiewicz, Łada, Szeller, Hanke 45,9

Znowu Noji...

Na polu wyścigów Konnych rozegrane zostały biegi naprzełaj o nagrody przechodnie „Wieczoru Warszawskiego".

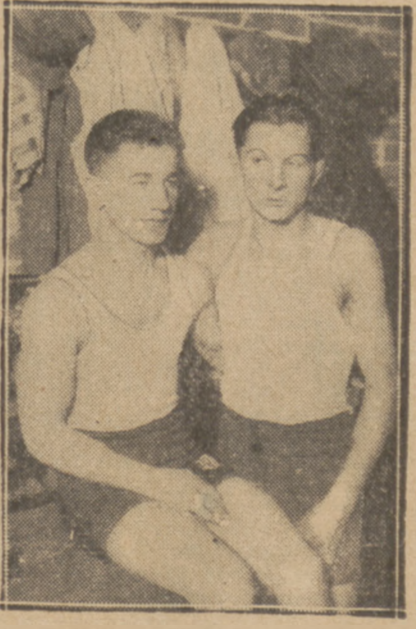
W biegu męskim startowało 304 zawodników, z czego 130 niestowarzyszonych. Poza konkursem pierwsze miejsce zdobył Noji (Legja) 12:23.6. W konkursie: 1) Duplicki (AZS) 12:30, 2) Wiśniewski (Warsz.) 12:34, 3) Wirkus (Warsz.), 4) Jankowski (Żagiew), 5) Cybulski (Warsz.), 6) Romanowski (Warsz.), 7) Wojtalik (Żagiew), 8) Marczewski (Warsz.), 9) Skowroński (Warsz.), 10) Głuszcz (PZL). W klasyfikacji drużynowej wygrała Warszawianka 844 pkt. przed Żagwią 524 pkt., Strzelcem 276 pkt., Rezerwą, PZL i Orkanem.

X

Erna Orzełówna (K. S. Stadjon — Chorzów I), znana lekkoatletka śląska, o której głośno było z początkiem sezonu, w związku z projektowanem przejściem jej do Warszawy, (które jednak nie nastąpiło), ostatecznie zmieni barwy klubowe. Orzełówna otrzymała posadę w katowickiej Dyrekcji Kolei i w najbliższych już dniach przejdzie do Kolejowego P. W. Po stracie Skorzanki, która się wycofała z czynnego życia sportowego, a teraz Orzełównej, hegemonja „Stadjonu" w lekkiej atletyce kobiecej została mocno naruszoną.

CRACOVIA — PKS (Kat.) 9:2 (3:1). Wykorzystując wolny termin od mistrzostw, Cracovia rozegrała spotkanie z drużyną śląską. Białoczerwoni wystąpili obecnie z nową konfiguracją ataku, a mianowicie z Górą na prawej stronie, a Zielińskim na lewej. Tym razem atak Cracovii grał zupełnie dobrze i pomoc spełniła swe zadanie. Mokry teren sprzyjał technicznie wyszkolonym gospodarzom, w przeciwieństwie do gości, u których jedynie bramkarz stanął na wysokości zadania.

Początek meczu zapowiadał się nieźle dla Ślązaków, gdyż już w pierwszej minucie prowadzili ze strzału lewego łącznika 1:0. Zwolna Cracovia uzyskuje jednak przewagę i strzela 9 bramek. Ostatni punkt dla gości padł w 34 m. Bramki dla Cracovii strzelili: Szeliga i Stępień po trzy, Kosok dwie, Bialik jedną, dla Policyjnego Nogaj i Żubr. Sędzia p. Gumplowicz.



SOBKOWIAK I KOZIOŁEK poznańscy finaliści wagi muszej.

Bzura bije Orkan
w mistrzostwie W. O. Z. P. N.

WARSZAWA, 26.4. Największą niespodzianką mistrzostw piłkarskich kl. A Warszawy było zwycięstwo Bzury z Chodakowa z Orkanem. Wyniki meczów były następujące:

BZURA — ORKAN 4:2 (1:1). Orkan bez Junga w ataku nie umiał strzelać. W dodatku Ogrodziński zagrał słabo, tak że pewny faworyt przegrał zasłużenie. Bzura zagrała skutecznie i dobrze. Bohaterem drużyny zwycięskiej był bramkarz Kłokosiński, który pewne trzy bramki wspaniale obronił. Bramki dla Bzury strzelili: Nemer, Tomczyk, Zgliński, Zwadziński, dla Orkanu: Wesołowski, Piaskowski. Sędzia p. Ankier zadowolił.

POLONIA — KPW ORZEŁ 4:0 (2:0). Ex-ligowcy grali w składzie: Korniejewski, Szczepaniak, Bańkowski, Skrzypek, Piątkowski, Seichter, Andrzejewski, Ciszewski, Odrowąż, Kula, Puchniarz.

Do 40 m. gra była równorzędna. Od tej chwili inicjatywę przejmuje Polonia i przeważa do końca meczu. Pierwszą bramkę zdobywa Polonia ze strzału samobójczego z winy obrońcy Orła. W chwilę później Odrowąż z pięknej bomby podwyższa wynik. Po przerwie ex-ligowcy dalej przeważają i strzelają dwie kolejne bramki przez Seichtera i Kulę. Ten ostatni piękną główką. Skrzydłowy Andrzejewski nareszcie się już zgrał z Polonią i był bez zarzutu. Obok niego na wyróżnienie zasługuje Ciszewski i Odrowąż. W Orle do przerwy wyróżnił się bramkarz Gutman. Sędziował poprawnie p. Hirsch.

AZS — HURAGAN 3:2 (1:0). Mecz rozegrany w Wołominie zakończył się po zaciętej walce zwycięstwem akademików. Gra ostra nawet brutalna; doszło do szeregu incydentów. Huragan na własnym boisku jest bardzo trudnym przeciwnikiem. Bramki dla AZS strzelili: Stańczuk II 2, Majewski, dla Huraganu: Dobrowolski, Bieś. Sędziował p. K. Bergtal.

SKODA — POGOŃ (GRODZISK) 6:2 (1:0). Pogoń aczkolwiek przegrała zaprezentowała się bardzo dobrze. Grała zespołowo bez zarzutu. Musieli jednak przegrać ze Skodą, która niewątpliwie górowała o klasę, szczególnie w linji ataku, gdzie Zbroja i Marjan „koncertowali".

Słabo w Skodzie wypadł Brzostek w bramce. Zbroja nie wyzyskał rzutu karnego. Bramki dla Skody strzelili: Zbroja 4 i Marjan 2. Prowadził zawody b. dobrze p. Kempiński.

WARSZAWIANKA — PZL 1:0 (0:0). Ciężki teren był zawadą w przeprowadzeniu ładnej gry. PZL bardzo dzielnie się spisał przegrywając w tak nikłym stosunku. U pokonanych na wyróżnienie zasługuje bramkarz Trzesiński i w pomocy Stępień. Jedyną zwycięską bramkę dla Warszawianki strzelił: Zaborowski. Wobec nieprzybycia sędziego WSS p. Muszkata za zgodą obu drużyn prowadził zawody p. Ketz.

PWATT — LEGJA 0:0. Gra równa bez niczyjej przewagi. Teren ciężki błotnisty utrudniał akcje.

GWIAZDA — CZARNI 3:0 (1:0). Derby robotniczych drużyn żydowskich zakończyły się zasłużonem zwycięstwem Gwiazdy, która górowała szczególnie w linji ataku. Czarni grają ostro i na tem ich umiejętności piłkarskie kończą się. W ataku gwiazdy zagrał bez zarzutu Szulzinger i Freiman. Mocnym punktem Gwiazdy była też obrona, a szczególnie Goldberg. Bramki dla Gwiazdy strzelili: Freiman, Baumberg, Wilner. Sędziował p. Pass.

SARMATA—ZNICZ (PRUSZKÓW) 2:2 (2:0) Lepsze wrażenie pozostawiła drużyna Sarmaty. Była ona bezwzględnie bardziej skonsolidowana. Szczególnie bramkarz Wroński i pomoc w składzie: Urbaniak, Klimkiewicz, Mierzejewski. W ataku pierwsze skrzypce dzierżył Świadkiewicz. Drużyna pruszkowska zagrała w polu nieźle i strzały były nawet bardziej niebezpieczne. Obrona niepewna. Jedynie w ataku mógł się spodobać Jasiński. Błotnisty teren mocno utrudniał grę. Bramki dla Sarmaty strzelili: Świadkiewicz z karnego i Filipek, dla Znicza: Raczyński z przeboju i Stępniewski z karnego. Sędziował dobrze p. Sienkiewicz.

MARYMONT — DRUKARZ 3:0 (0:0). Gra nieładna. Drukarz wybitnie osłabiony nie był równorzędnym przeciwnikiem. W Marymoncie dobrze zagrał atak gdzie ton grze nadawali Chudzikiewicz, Sokołowski, Uglanica. Jeszcze do przerwy Drukarz potrafił utrzymać grę równorzędną, po przerwie do głosu dochodzi Marymont i wygrywa zasłużenie. Bramki dla Marymontu strzelili: Chudzikiewicz 2, Sokołowski. Sędziował p. Z. Hasselbusch, dobrze.

SKRA — TUR (WISŁA) 6:1 (2:). Odmłodzony atak Skry otrzaskał się już i w meczu z Turem zagrał bardzo ładnie. Szczególnie Świcarz na lewym łączniku był skuteczny i dobry. Przewaga Skry od pierwszego do ostatniego gwizdka. Bramki dla Skry strzelili: Smosarski II 2, Janusz, Masiłowski, Smosarski I, Świcarz, dla Turu honorowy punkt zdobył Domagalski. Prowadził zawody p. Al. Pchelski.

Inne wyniki: Reduta — Makabi 1:0 (1:0) Zwycięzcy pięknie zagrywali w polu i wygrali zasłużenie. Jedyną bramkę strzelił dla Reduty Skowroński. Sędziował p. Sienkiewicz; Fort Bema — CWS 3:1 (2:1). Bramki dla Fortu Bema strzelili: Tudyka 2, Lewocki, dla CWS: Matusiewicz. Sędzia p. Sonenschein.

Hokeiści niemieccy w Poznaniu

POZNAŃ, 26.4. — Tel. wł. — Siemens (Berlin) — WKS (Poznań) 2:0 (1:0). Rewanżowe spotkanie w hokeju na trawie pomiędzy wice-mistrzem Berlina a poznańskim WKS-em obfitowało już od samego początku w ciekawe momenty podbramkowe.

Drużyna gości gra spokojnie, posiada dobre opanowanie kija, podania są precyzyjne i celowe. Gospodarze dwoją się na boisku i narzucają ostre tempo, co ich przedwcześnie męczy. W 15-ej minucie atak niemiecki oddaje kilka bomb na bramkę, które ofiarnie broni bramkarz Rosada. Ostatecznie Niemcy strzelają pierwszą bramkę przez Kozłowskiego. Już w minutę później Polacy mają możność wyrównania, lecz środkowy napastnik Paczkowski dwukrotnie nie trafia do pustej bramki.

Dość licznie zebrana publiczność śledziła z wielkiem zainteresowaniem przebieg zawodów. Znów kilka wypadów Polaków zaprzepaścił nieudolny atak, który nie rozumie się i nie umie oddać strzału. Kilka ładnych przebojów ataku niemieckiego likwidują obrońcy gospodarzy, Słodziński i Szymczak.

Po przerwie powoli opanowują boisko Niemcy i ostro nacierają na bramkę. Wszelkie zakusy likwiduje jednak pomoc i obrona wojskowych. Atak natomiast zaprzepaszcza dalszych kilka dogodnych pozycyj. Za nogę w polu sędzia dyktuje korner, który wykorzystują Niemcy i strzelają drugą i ostatnią bramkę dnia. Pomimo przegranej wynik uważać należy za bardzo dobry, pamiętając że w Niemczech jest przeszło 500 klubów hokeja na trawie, a u nas jest ich tylko — 7. Drużyna Siemens jest vice-mistrzem Berlina. Zawody prowadzili pp.: Spengler z Berlina i Gołębiewski z Poznania.

K.P.W. GÓRĄ!

POZNAŃ. 26.4. — Tel. wł. — W sobotę i w niedzielę gościła w Poznaniu drużyna warszawskiego AZS, która rozegrała dwa spotkania z poznańskim KPW, traktującym te mecze, jako trening przed swym wyjazdem na międzynarodowy turniej koszykówki do Genewy. W sobotę odbył się mecz koszykówki, wygrany przez KPW w stosunku 53:21 (22:12). Warszawiacy wystąpili w składzie: Koszarowski I i II, Kulesza, Lajnweber i Bednarek, a więc wzmocnieni graczami zlikwidowanej sekcji YMCA. Grający w składzie zwykłym KPW, a mianowicie: Łój, Kasprzak, Grzechowiak, Różycki i Patrzykąt, zdobył z miejsca przewagę, której nie oddał do końca spotkania. Gra była ciekawa i stała na wysokim poziomie. Sędziował trener PZGS, p. Kłyszejko, i p. Szulc.

Niedzielne spotkanie szczypiorniaka zakończyło się nowem zwycięstwem gospodarzy, chociaż w mniej zdecydowanym stosunku 9:7 (9:3). Gra była prowadzona w szybkiem tempie, lecz bez zbytniej ostrości. Wyróżnił się u zwycięzców zdobywca pięciu bramek, Różycki. Pozostałe bramki uzyskali: Hofman 2, Łój i Grzechowiak. Bramki dla AZS uzyskali: Lajnweber 5 i Nowakowski 2. Najlepszym w drużynie warszawskiej był Lajnweber oraz w drugiej połowie Twardo. Sędziował dobrze p. Nowak.

Dramatyczny finisz na boisku Legji

Garbarnia omal nie przegrała w ostatnich 10-ciu minutach

WARSZAWA, 26.4. Garbarnia — Legja 1:1 (1:0). Bramkę dla Garbarni zdobył Pazurek II, dla Legji — Wypijewski. Sędziował p. Szyba ze Lwowa, widzów ok. 2500.

Garbarnia: Włodek; Sycz, Stankusz; Soldan, Wilczkiewicz, Lesiak; Riesner, Pazurek II, Woźniak, Pazurek I, Polus.

Legja: Keller; Martyna, Szczotkowski; Kubera, Cebulak, Krzymoski; Drabiński, Przeździecki I, Nawrot, Łysakowski, Wypijewski.

Jak wielką rolę odgrywa w sporcie hart psychiczny i dobre opanowanie nerwów — tego najlepszym przykładem było spotkanie Garbarni z Legją.

Do 34-ej min. (po przerwie) prowadziła Garbarnia 1:0 i raczej należało się liczyć z jeszcze wyższem jej zwycięstwem. Tymczasem zdobyta nieoczekiwanie przez Wypijewskiego bramka wyrównująca tak bardzo wytrąciła krakowian z równowagi, że zatracili nagle wszystkie swe walory i niewiele brakowało, by w ciągu ostatnich dziesięciu minut przegrali mecz.

Stawiając w ostatnim numerze horoskopy na niedzielę, przepowiedzieliśmy w Warszawie: remis, opierając się na równorzędności sił defenzywnych i słabszym poziomie obu napadów. Gdyby przyszło nam dzisiaj typować, więcej szans przyznalibyśmy — Garbarni. Zwolennikom Legji, zachowującym w pamięci, jak to zwykle bywa, tylko ostatnią fazę gry, wyda się to może niesprawiedliwością, jednak rzeczową opinię musi się wypośrodkowywać na podstawie przebiegu **pełnych 90 min.** gry. I z tej to właśnie perspektywy dochodzimy do wniosku, że ile linje obron i rezerw były mniej więcej równe, to większą wartość przedstawiał bezwzględnie atak Garbarni.

Woźniak poprawił się znacznie w stosunku do ub. roku. Był ruchliwy i pracowity, wcale dobrze panował nad piłką, cofał się daleko wtył i podchodził, w razie potrzeby pod skrzydła. Fizycznie wygląda dość słabo, jednak kryją go z boku dwa kolosy — bracia Pazurkowie.

Mimo ciężkiej wagi są obydwaj ruchliwi. Szczególnie młodszy Pazurek gra z olbrzymią ambicją, prze całą siłą naprzód. Na starszym bracie ciąży stara renoma. Oczekuje się od niego więcej, niż od innych. Jednak i on spełniał zupełnie dobrze swe zadanie, miał kilka zagrań reprezentacyjnej klasy. Jeśli gra trójki nie przyniosła odpowiedniego efektu, to w niemałej mierze zasługa w tem twardej obrony Legji, która umiała na barkach swych przetrzymać napór najmniej 200 kg. rozpędzonej, żywej wagi.

Skrzydłami grano mniej. Okazało się jednak, że dobrze wypuszczony Polus, może być niemniej groźny, niż Riesner, który nie osiągnął zresztą reprezentacyjnego poziomu. W grze indywidualnej widać u obydwu niedomagania. Nie zawsze umieją w porę oderwać się od pomocników względnie zmylić przeciwnika odpowiednim technicznym trickiem.

Kwintet napadu Legji przedstawiał się gorzej. I tym razem nie możemy wystawić dobrej noty Nawrotowi. Nie wchodzimy w to, czy przyczyną słabej formy jest choroba, czy też ma ona źródło w normalnem obniżaniu się z czasem linji rozwojowej. Środkowy napastnik stanowił ujemną pozycję i niczem nie przyczynił się do usprawnienia gry. Podania niedokładne, start opóźniony, zwrotność i reakcja osłabiona. W tych warunkach granie z cofniętymi łącznikami było taktycznym błędem, gdyż od Nawrota nie można było oczekiwać energicznego przeboju.

Łysakowski cofał się do tyłu, był jednak zawsze o ułamek sekundy za powolny. Na polu techniki nie czyni żadnych postępów, przyjmowaniem piłki jest gorzej, nawet, niż dawniej. O strzałach całkowicie zapomina.

Przeździecki był również tylko na przeciętnym poziomie, miał jednak tę zasługę, że przynajmniej nie bał się strzelać.

Drabiński doszedł do głosu dopiero w ostatnich minutach, gdy Lesiak stracił całkowicie głowę.

Wypijewski nie jest graczem bojowym! Umie uciec, mając natomiast czystą piłkę, wyzbywa się jej natychmiast, gdy zachodzi niebezpieczeństwo walki. Dzięki temu widzieliśmy w polu szereg „podań" niecelowych, do tyłu i to w momencie, kiedy należało ryzykować dalszy raid. Grzechy swe zmazał Wypijewski wspaniale strzeloną bramkę z bardzo pokaźnej odległości.

Pomoce były naogół podobne, aczkolwiek i w tym wypadku małe plus przyznalibyśmy gościom, dzięki lepszej postawie bocznych. Wilczkiewicz z jednej a Cebulak z przeciwnej strony „harowali" przez pełnych 90 minut. Mieli momenty lepsze i słabsze, praca konstrukcyjna pozostawiała więcej do życzenia, niż destrukcja, może dlatego, że nie zawsze ważono się iść naprzód za napadem, co utrudniało naturalnie dokładny passing do przodu.

Z bocznych na pierwszą lokatę zasłużyłby Lesiak, gdyby w ostatniej, gorącej fazie grał nieco przytomniej. Soldan wywiązał się z zadania, gdy chodzi o trzymanie skrzydłowego. W tym samym stopniu spełniał rolę swą Krzymoski. Do Kubery, którego znamy z lepszej strony, wolno nam mieć naturalnie pretensję. Zaledwie jeden raz widzieliśmy go w akcji z zaciętością i w postawie, cechującej dobrego pomocnika.

Pomoc Garbarni miała jeszcze tę zasługę, że umiejętniej współpracowała z własną obroną.

Obrońcy Garbarni grali lepiej, niż oczekiwaliśmy. Być może, że była to zasługa miękkiego ataku warszawskiego. Sycz i Stankusz energicznie szarżowali, dobrze się ustawiali i zupełnie dobrze zbierali piłki. Jeden czy drugi wykop nie psuł ogólnego wrażenia. Sycz był może nieco lepszy od partnera. Martyna ma na sumieniu — **niewyzyskanie rzutu karnego.** Starał się zrehabilitować rzutami wolnemi. Jak zwykle trudno było go obejść, miał jednak niepokojąco krótkie „główki", które lądowały przeważnie pod nogami graczy Garbarni. Szczotkowski nie był lepszy, ani gorszy, nie bez winy był przy utracie bramki. W sumie obrona Legji miała wprawdzie kilka momentów bardziej chwiejnych jednak utrzymanie energicznego ataku przeciwnika, nie należało do rzeczy łatwych.

Bramkarze byli mało zatrudniani. Trudno mieć pretensję do Kellera, że puścił bramkę strzeloną z dwu kroków. Włodek przy nieoczekiwanym strzale Wypijewskiego, nie miał czasu spróbować jakiejkolwiek interwencji tembardziej, że miał, zdaje się, zakryte pole widzenia.

Gra była od pierwszej chwili ciekawa i żywa. Legja początkowo agresywniejsza, jednak każdy atak Garbarni groźny. W 22-ej min. Wilczkiewicz długim rzutem wypuszcza Polusa, który biegnie z piłką do rogu, centruje, dostaje ją Szczotkowski. Obrońca Legji, atakowany przez Pazurka II, traci piłkę i strzał z kilku kroków przynosi Garbarni prowadzenie. Akcje się zmieniają, obie strony mają dobre sytuacje.

Po przerwie obraz gry się nie zmienia. Tempo wciąż dobre. W 14-ej min. sędzia dyktuje rzut karny do Garbarni. Martyna wali całą siłą wprost w Włodka, który piłkę odbija w pole. Garbarnia ma teraz więcej z gry i lekko panuje nad polem. W 34-ej min. nagły wypad Legji kończy się dwoma po sobie następującemi rogami przeciw Garbarni. Po drugim Wypijewski podbiega ku środkowi i ostrym dalekim strzałem z kilkunastu metrów uzyskuje wyrównanie. Garbarnia jest zupełnie zdetonowana, nie umie opanować szaleńczych ataków Legji, która ma w ciągu 10 ostatnich minut trzykrotnie okazję powiększyć wynik.

Sędziował p. Szyba ze Lwowa, słabo orientując się w ocenie faulów, przyczem względniejszy był dla gospodarzy. W pewnym momencie zachodziło niebezpieczeństwo nerwowego załamania się, na szczęście udało się jeszcze opanować i doprowadzić bez większych szkód mecz do końca.

N. S.

3 rzuty karne dały-1 bramkę

Wisła zwycięża przy pomocy obrońcy Pogoni

KRAKÓW, 26.4. — Tel. wł. — **Wisła — Pogoń (1:0). Bramki dla Wisły padły: ze strzału samobójczego Berezy oraz z rzutu karnego Łyki. Dla Pogoni punkt uzyskał Borowski. Obie strony nie wyzyskały po jednym rzucie karnym. Sędzia p. Gerblich. Publiczności 2.500.**

Wisła: Madejski, Szczepanik, Szumilas, Kotlarczyk II, Kotlarczyk I, Jezierski, Habowski, Kopeć, Artur, Sołtysik, Łyko.

Pogoń: Albański, Bereza, Jeżewski, Hanin, Wasiewicz, Sumara, Niechciol, Matyas, Luchter, Zimmer, Borowski.

Mecz ten należał niewątpliwie do kategorji „wielkich". Wszystko przemawiało za tem: dotychczasowa pozycja zespołów, klasa graczy, stanowiących trzon jedenastki reprezentacyjnej, no i bądź co bądź fakt stałej rywalizacji o prymat.

GŁOWY RZĄDZIŁY NOGAMI

Niestety, kiepskie warunki atmosferyczne zniwelowały wiele wartości dodatnich i obniżyły noty ogólne. Ponimo to pozostała wartość solidna, wykraczająca zdecydowanie poza przeciętność. Z przebiegu spotkania dało się bowiem wyłuskać szereg momentów świadczących o tem, że myśl kierowała poczynaniami graczy, a technika była środkiem wykonawczym. Niestety, nie wolno pominąć również faktu, że więcej było momentów kiedy siła bojowa przeradzała się w grę brutalną. Pod tym względem goście przewyższali stanowczo gospodarzy.

ALE... ATAKI ZAWIODŁY!

Przystępując do analizacji poszczególnych formacyj obu zespołów należy na wstępie przyjąć, że zawiodły ataki.

Jakkolwiek pod względem solidności wykonania przewagę dajemy kwintetowi lwowskiemu, a wyższość szybkich improwizacyj — gospodarzom, to jednak w obu wypadkach powiedzieć musimy: ataki zawiodły!

Goście dysponowali dobrym technikiem i strzelcem Matiasem oraz niezmordowanym Zimmerem, pracującym z niewidzianą energią. Reszta nie dostrajała się bynajmniej do ich poziomu. Niechciol porwał za sobą atak kilkoma biegami, ale na tem się skończyło. Luchter — tylko spoczątku był widoczny, potem krążył anemicznie między Matiasem i Zimmerem żywiąc się ich dorobkiem. Wreszcie Borowski, najrzadziej widoczny, zrehabilitował się jedynie uzyskaną bramką.

SKRZYDŁOWI OPARCIEM WISŁY

Nie inaczej było z atakiem Wisły, operującym przeważnie skrzydłowymi. Habowski i Łyko dźwigali na sobie ciężar ofenzywy, a trójka środkowa szła tylko za nimi. Kopeć strzelał od czasu do czasu. Artur starał się przebić przez mur obrony lwowskiej. Współpracy jednak nie było i... dlatego wygrana Wisły, aczkolwiek zasłużona, w przebiegu — wisiała na włosku!

STARA KLASA „KOTLARZY"

Jeśli jakaś linia może mówić o swej zdecydowanej wyższości, to w pierwszym rzędzie pomoc gospodarzy. Kotlarczykowie niejedną już wygrali batalję. „Braciszkowie" biegli niezmordowanie za swym napadem i pchając go formalnie naprzód nie dawali odetchnąć przeciwnikowi. Poprawa formy Jezierskiego przyczyniła się do konsolidacji tej linji i pozwoliła na wyrównanie w pozycjach defenzywnych.

OSAMOTNIONY WASIEWICZ

W Pogoni był niestety tylko jeden pełnowartościowy pomocnik — Wasiewicz, walczący z zaparciem do ostatniej sekundy. Ani Hanin, ani Sumara nie mogli powstrzymać nieprzyjacielskiej nawałnicy i tędy też szły wszelkie poczynania czerwonych.

Na poziomie przeciętności stały linje obrońców, przyczem u Pogoni Jeżewski przewyższał Berezę. Jeśli chodzi o bramkarzy, odstąpimy od starej klasyfikacji i... przyznamy w tym meczu wyższość Madejskiemu nad Albańskim. Polegała ona na spokoju i pewności, które szwankowały u lwowianina.

KARNY NA POCZĄTEK

Spotkanie zainaugurował rzut karny. Już w 6 minucie bystre oko sędziego dojrzało faul lwowskiego obrońcy na polu karnem i piłka stanęła na jedenastce. Łyko strzelił jednak na aut. Pod bramką lwowską zakotłowało jeszcze kilkakrotnie, aż wreszcie druga sensacja: całkiem niegroźny strzał ze skrzydła, tuż przed rękoma Albańskiego natrafia w nogę Berezy. Piłka zmienia kierunek i Wisła prowadzi w 10 minucie 1:0.

Sytuacje zmieniają się jak w kalejdoskopie. Teraz Szumilas ostrym „wykopem" omal nie uzyskuje wyrównania dla... Pogoni. To znów Kopeć, będąc sam przed bramką, nie trafia celu i to dwukrotnie. Wisła lekko przeważa. Wolny Habowskiego wprowadza zamęt pod bramką Pogoni, a wspaniały bieg Łyki omal nie kończy się bramką.

MATJAS MARNUJE KARNY

Pogoń ma po przerwie przez kilkanaście minut przewagę, a wynikiem jej jest rzut karny, za faul na Matiasie. Strzela go sam delikwent i trafia w ręce Madejskiego. Rozradowany Kotlarczyk ściska jakby dziękując dłoń lwowiaka.

Ale jest i wyrównanie. Borowski wyzyskuje przytomnie piłkę po kornerze i w 28 minucie lokuje ją głową w siatce. Wygląda na to, że zwycięstwo Wisły przepadło. Tuż przed końcem jednak Artur przebija się pod bramkę i podcięty przez obrońcę, pada za linją 16-ki.

DO TRZECH RAZY...

Druga jedenastka Łyki nie zawodzi, a grzmot oklasków wita sukces Wisły.

Sędziował p. Gerblich, mający obok momentów dobrych, również i wiele słabszych.

System 3-ch obrońców

przyniósł - stratę 4-ch bramek

ŁÓDŹ, 26.4. — Tel. wł. — ŁKS — Śląsk 4:1 (2:1). Bramki strzelili: dla ŁKS — Sowiak (2), Lewandowski i Król; dla Śląska — God. Publiczności 2.000 osób. Sędzia p. Frank z Warszawy.

ŁKS: Andrzejewski, Karasiak, Fligel, Pegza I, Welnic, Tadeusiewicz, Miller, Sowiak, Lewandowski, Wolski, Król.

Śląsk: Thoman (Mrozek), Kowaliński, Seifert; Wysocki, Hanusik, Waluś, Smol, Bryła, Gieroń, God, Cebula.

Trzecie tegoroczne spotkanie o mistrzostwo Ligi zdołał nareszcie ŁKS wygrać, choć wystąpił bez swego asa w obronie — Gałeckiego. Zwycięstwo gospodarzy zupełnie zasłużone. Poza 15 minutami pierwszej połowy, gdy na boisku panował niepodzielnie zespół Śląska, ŁKS nie dopuszczał przeciwnika do głosu.

ATAK ŁKS. CIĄGLE SŁABY

Mimo to ŁKS wypadł słabo, szczególnie w linji napadu, — tej „odwiecznej" bolączki czerwonych. Lepsza tam była prawa strona, a najlepszy — Lewandowski. Miller kilka razy objechał Walusia, nie wyrządzając jednak większej krzywdy Śląskowi.

W pomocy najlepiej spisał się Tadeusiewicz, mając zresztą słabszych przeciwników. Welnic mało obrotny. Pegza przegrał szereg pojedynków z dobrą parą: Cebula — God. Z obrońców lepszy był Fliegel. Karasiak jeszcze słaby, nie mógł zastąpić Gałeckiego. Andrzejewski dobry, ryzykuje jednak dalekie wybiegi.

DUET: CEBULA — GOD

Śląsk grał bez Więcka i wykazał jak zwykle wielką dozę ambicji oraz szybkości, ale pewien chaos w ataku, poza wspomnianą parą Cebula — God.

W pomocy Hanusik imitował trzeciego obrońcę, dalekiemi górnemi podaniami do ataku. W obronie Kowaliński lepszy od swego partnera. Bramkarz Thoman, mimo przepuszczenia 4 piłek, bez zarzutu. Mrozek również na wysokości zadania.

PIERWSZA BRAMKA

W piątej minucie Lewandowski przejeżdża Seiferta i umieszcza piłkę z 10 m. w siatce. ŁKS. ma nadal przewagę nad Śląskiem, ale nie wieńczy jej cyfrowo. Nieliczne zrywy Śląska nie dochodzą natomiast do bramki łodzian, chociaż debiutujący w tym sezonie Karasiak popełnia kilka przykrych błędów. ŁKS. może podwyższyć wynik, ale Wolski trafia w poprzeczkę.

Lewa strona gości przedostaje się wreszcie przez słabego Pegzę I i Karasiaka, a jeden strzał Cebuli, po świetnie przeprowadzonej akcji Goda, kończy się wyrównaniem. ŁKS jest speszony, a Śląsk, chociaż chaotycznie, przez zaciekłością do celu. Najniespodziewaniej Krol strzela z przeboju drugi punkt dla Łodzi, ustanawiając wynik do przerwy.

Zaraz po przerwie strzał Smola łapie Andrzejewski. W chwilę potem identyczny atak ŁKS i Kowaliński zatrzymuje ręką piłkę na karnem polu.

DWA PUNKTY KARNE

Sowiak pewnie strzela jedenastkę. Po trzech minutach, dla odmiany, zawinia rzut karny Seifert i ponownie egzekutorem jest Sowiak. Miejscowi mają teraz wybitną przewagę, uzyskują kilka rogów, ale Mrozek, który wszedł do bramki zamiast Thomana, broni przytomnie.

Gra się wyrównuje ponownie. Strzał Cebuli kieruje Andrzejewski z trudem na róg. Dwa wolne dla Śląska nie przynoszą również zmiany rezultatu. W ostatniej minucie Miller zostaje kontuzjowany. Sędzia p. Frank, dobry.

(M. L.)

Dąb „wydębił" 2 punkty

POZNAŃ, 26.4.—Tel. wł. — Dąb — Warta 2:1 (1:0). Bramki dla Dębu strzelili: Herman i Sobieraj; dla Warty Kryszkiewicz. Sędziował p. Walczak z Warszawy.

Dąb: Pawłowski; Krawiec, Kolarz; Dytko, Moczko, Szojda; Herman, Ogórek, Sobieraj, Kierot, Kessner.

Warta: Fontowicz; Kubalczak, Pawlak; Lis, Danielak, Sobkowiak; Schwarz, Kryszkiewicz, Scherfke, Ofierzyński, Słomiak.

Grę rozpoczęła Warta i przez 30 minut narzuciła mordercze tempo, panując całkowicie na boisku. Dziesiątki niewykorzystanych sytuacyj i ostre tempo wykończyło drużynę zielonych, a do głosu doszli ślązacy. W 37-ej min. Herman wykorzystuje błąd obrońców i zdobywa pierwszą bramkę. Mimo wysiłków Warty wynik do przerwy pozostaje bez zmiany.

Po przerwie Warta wszelkiemi siłami dąży do wyrównania. Atak za atakiem sunie na bramkę ślązaków, którzy bronią się jednak umiejętnie, przyczem specjalnie wyróżnia się bramkarz Pawłowski i doskonały Dytko w pomocy. Szereg sytuacyj podbramkowych zaprzepaszczają bardzo nerwowo grający napastnicy Warty, Ślązakom natomiast dopisuje szczęście. Warta widząc bezradność Ofierzyńskiego wycofuje go do pomocy na miejsce Lisa, który idzie do ataku. Wychodzi to napadowi Warty na korzyść. Lepiej począł zagrywać Słomiak, który dotąd był nieumiejętnie wykorzystywany i wypadł blado. Po szeregu niewykorzystanych 100 procentowych sytuacyj w 20 min. po pięknej kombinacji Scherfke oddał piłkę Kryszkiewiczowi do tyłu, który nieuchronnie strzelił w róg, wyrównując.

Ten sukces podniecił Wartę, która atakuje energicznie, jednak bezskutecznie. Ślązacy w 10 min. później mimo przewagi Warty wykorzystali taktyczny błąd zielonych, zdobywając drugą bramkę w 29 min. przez Hermana. Fontowicz wybiegł do piłki, lecz szybszy Herman wpierw do niej dobiegł i wpakował ją do siatki.

Drużyna gości dobra była w linji pomocy z Dytką na czele. Ta formacja unieszkodliwiła ataki Warty i zasilała piłkami swych napastników. Klasą dla siebie był Dytko. Bardzo dobrze spisywał się bramkarz Pawłowski.

W Warcie zawiódł atak, a szczególnie skrzydłowi. Kombinacja: Ofierzyński, Scherfke i Kryszkiewicz nie okazała się szczęśliwą. Publiczności mało. (śl)

Biuletyn sytuacyjny

1.	Wisła	3	6	5:1
2.	Ruch	3	5	7:3
3.	Legja	3	4	4:3
4.	Ł. K. S.	3	3	5:3
5.	Warszawianka	3	3	5:5
6.	Garbarnia	3	2	4:5
7.	Pogoń	3	2	3:4
8.	Dąb	3	2	3:4
9.	Warta	3	2	5:7
10.	Śląsk	3	1	2:7

Wystarczy rzucić okiem na zamieszczone powyżej zestawienie i porównać je z tabelą z końca ubiegłego roku, by zorjentować się w dziwnym galimatjasie, jakim uraczył nas początek sezonu. Do ustabilizowania się „bojowego frontu" naturalnie jeszcze bardzo daleko, niemniej jednak pierwsze utracone czy zyskane punkty odegrać mogą w przyszłości niepośrednią rolę, tembardziej, że w tej chwili klasa polskich ligowców jest bardzo wyrównana i trudno odszukać w niej zdecydowanych faworytów czy też outsiderów.

Przyznać trzeba Wiśle, że ze startu wyruszyła prawdziwie po jubileuszowemu! W trzech spotkaniach (dwa na własnem boisku) nie utraciła jeszcze ani jednego punktu i legitymuje się pięknym stosunkiem bramek 5:1! Dalsze losy nie dadzą się przewidzieć, na drodze swej napotka Wisła jeszcze niejedną ciężką przeszkodę, jednak nikt nie odbierze jej tego, co już zarobiła.

Ruch zdołała jednym zamachem odzyskać swą reputację. Rozgromił Warszawiankę, która przekonała się, że nie tak to łatwo szybować po wyżynach. Przebudzenie po sukcesach warszawskich było przykre i bolesne tembardziej, że lokalny rywal, Legja, któremu nie rokowano wielkiej przyszłości wysforował się nagle aż na trzecie miejsce.

Smutny jest los Pogoni i Warty. Czwarte i drugie miejsce od końca, to dla drużyn o aspiracjach mistrzowskich niezbyt zaszczytna pozycja. Pogoń może się przytem pocieszyć tem, że przegrywała dotychczas tylko na obcych boiskach i to z przeciwnikami wysokiej marki, natomiast Warta przeżyła właśnie w niedzielę gorycz porażki w obliczu własnej widowni.

I tu doszliśmy do właściwej sensacji dnia! Był nią bezsprzecznie sukces katowickiego Dębu w Poznaniu. Takiego obrotu sprawy nikt nie przewidywał! To też tem silniejsze było wrażenie, a w obozie katowiczan zapewne i niemała radość.

Kto wie zresztą czy zwycięstwo nad Wartą nie stanie się punktem zwrotnym w karjerze Dębu. Wzmocni ono w każdym razie samopoczucie i wzbudzi wiarę we własne siły. A jest to już bardzo wiele, tembardziej w naszych stosunkach, gdzie ambicja, zapał i energja odgrywają częstokroć większą rolę, niż solidne umiejętności piłkarskie.

Przykre chwile przeżywają świetochłowiczanie. Cały dorobek Śląska ogranicza się dotychczas do jednego punktu i to zdobytego na własnem boisku na niezbyt silnym przeciwniku. Wysoka klęska w Łodzi nie wskazuje na jakąkolwiek poprawę, to też fakt, że Śląsk zajmuje ostatnie miejsce w tabeli, należy również do kategorji wczesnosezonowych niespodzianek.

Kameleonowa forma Ruchu

nie wyszła na dobre Warszawiance

KATOWICE, 26.4. — Tel. wł. — **Ruch — Warszawianka 3:0 (0:0). Bramki zdobyli dla Ruchu: Peterek 2, Wilimowski 1. Widzów ok. 3.000. Sędziował p. Arczyński.**

Warszawianka: Jachimek; Zwierz, Gwoździński; Sochan, Sroczyński, Metternich; Korngold, Joksz, Smoczek, Kniola, Pirych.

Ruch: Tatuś; Giemza, Rurański; Panhirsz, Badura, Fica; Urban, Górka, Peterek, Wilimowski, Wodarz.

Do rzędu rzeczy nieobliczalnych należy zaliczyć formę graczy Ruchu. Zmienia się ona nietylko z meczu na mecz, ale nawet z minuty na minutę. A było to tak:

W pierwszej połowie ślązacy, mimo, iż dzierżyli przez cały czas inicjatywę w swoich rękach, o czem najlepiej świadczy stosunek kornerów 6:1, — zaprezentowali się jednak słabo, hołdując bezmyślnej wysokiej grze tu i owdzie przeplatanej foulami. Słaby, bez jakiegokolwiek oblicza był napad. Wszyscy gracze z kwintetu ofenzywnego grzeszyli powolnością, nie umieli się ustawiać a o strzelaniu całkowicie zapomniano. Najlepiej z anemicznej tej piątki spisywał się jeszcze pracowity... Wilimowski, wyraźnie wspomagając pomoc!

Linja pomocy nie mogła zadowolić ani przed ani po pauzie. Trzymała się bowiem kurczowo tyłu, a jeden z bocznych pomocników przejął na siebie całkowicie rolę trzeciego beka. Widocznie nakazano linji tej taką taktykę, mając awizowaną dobrą formę Warszawianki no i z racji cofnięcia Giemzy do obrony, spowodu choroby Dziwisza.

Taktyka pomocy Ruchu wyraźnie jednak chybiła celu, gdyż Warszawianka nie okazała się znów tak niebezpieczna jak sygnalizowano, a para dotychczas nieszczęśliwie zestawionych beków mistrza była najlepszą formacją hajduczan! Tatuś w bramce potwierdził, lansowaną z Krakowa opinję o najlepszej formie. Tak przedstawiała się sytuacja w szeregach mistrza do pauzy.

FASCYNUJĄCA PRZEMIANA

Po zmianie stron Ruch jak gdyby odżył! Atak odnalazł zmysł kombinacyjny i zaczął strzelać. Ruch począł grać jak za dawnych dobrych czasów. Słabe punkty prawie całkowicie zniknęły, z drugiej strony jednak byłoby krzywdą wyróżnić któregokolwiek z graczy. Wszyscy grali w tym okresie dobrze.

A Warszawianka? Goście tylko chwilami potwierdzili famę o wielkiej formie. Do pauzy gracze stołeczni spisali się naogół dobrze. We wszystkich pociągnięciach było się można dopatrzeć jakieś myśli, planowej akcji. Doskonale kombinowała środkowa trójka. Skrzydłowi szybcy, Korngold lepszy niż Pirych, niestety zbyt mało wykorzystany. Pomoc nastrojona tylko defenzywnie miała swego najlepszego gracza w Sroczyńskim, dzięki jego celnym i dalekim podaniom na skrzydła Warszawianka szybko zdobywała teren. Obrona dobra, zwłaszcza w wykopie, lepszy Gwoździński. Jachimek wykazał dużo niepewności, kilka razy skiksował; trzy przez Ruch strzelone bramki były jednak nie do obrony. Reasumując: Warszawianka była lepszą do pauzy, a Ruch po przerwie.

DOBRA KONDYCJA GOŚCI

Piłkarze stołeczni bezwzględnie przewyższali ślązaków kondycją, startem, szybkością i techniką. Górnoślązacy jednak grali przedewszystkiem szczęśliwiej no i byli bardziej rutynowani. Rozłożyli oni więc lepiej zapas sił i grali przez całe 90 minut, co w efekcie przyniosło im w pełni zasłużone zwycięstwo.

Poziomem meczu nie byliśmy zbudowani. Dopiero drugą połowę gry przeprowadzono w znośnem już tempie. Pierwsze minuty należą do warszawian, którzy zadziwiają kilku świetnymi pociągnięciami. Piękne akcje Warszawianki bądź rozbijają się o wzmocnioną defenzywę Ruchu, bądź też napastnikom gości brak zdecydowania podbramkowego. Nierówno i chaotycznie przeprowadzone akcje gospodarzy kończą się fatalnemi kiksami Wodarza, Górki, Peterka i Wilimowskiego, a kontrofenzywa zespołu stołecznego rozbija się o graczy śląskich.

Od 27 minuty gra Ruchu konsoliduje się. Pod bramką warszawiaków robi się tłoczno, tembardziej, że Jachimek nie jest zbyt pewny.

Po zmianie Warszawianka przez kilka zaledwie minut przeważa przyczem Korngold oddał w 6-ej min. przepiękny strzał z woleja, obroniony przez Tatusia. W rezultacie goście zniechęceni opadają z sił. Gra toczy się teraz tylko na polu Warszawianki. Mecz przybiera na ostrości, forsowanej przez gości. W 12-ej min. wcale dobrze prezentujący się Wilimowski przechodzi pięknie, chce strzelać, oddaje jednak krótkim passingem piłkę Peterkowi, który wali z 10 m. nie do obrony. W 4 minuty potem Wilimowski pada, Peterek kiksuje na 2 metry przed golem, a sytuacje stara się wyjaśnić Urban, bijąc piłkę Peterkowi w nogi. Po kilku nader emocjonujących momentach pod bramką gości Sroczyński omal nie „zdobywa" samobójczej bramki. W 25 Wilimowski przejmuje krótkie podanie Peterka i, mimo iż zostaje sfaulowany i pada, zdobywa drugiego gola dla ślązaków.

Niespodziewany przebój warszawian likwiduje teraz Panhirsz, wybijając piłkę na korner. Tatusia i tym razem nie było w bramce. W 37 Peterek przejął na głowę podanie Urbana i z 5 metrów (główka) ustalił wynik dnia.

W 40 Badura zrewanżował się Metternichowi bardzo brzydkim foulem, po którym wynoszą gracza Warszawianki. Należy jeszcze zauważyć, że Wilimowski oraz Panhirsz opuścili na 2 minuty w pierwszej połowie gry pole walki z tego samego powodu. Sędzia niepotrzebnie wdał się w dysputy z graczami. Pozatem jednak spełnił swe zadanie zadawalająco. (hr.)

Wydział spraw sędziowskich PZPN zatwierdził ostatnio następującą listę sędziów międzynarodowych oraz ligowych i międzyokręgowych, a mianowicie:

Sędziowie międzynarodowi — p. p: Arczyński, Rutkowski, Sznajder, Lustgarten — wszyscy z Krakowa.

Sędziowie ligowi i międzyokręgowi: Kraków — Berwald, Cenzor, Gumplowicz, Heitner, Knobel, Kochanek, Liberman, Seidner, Seichter, Skowronek, Słowikowski, Neuwelt, Rozenfeld, Zapior.

Lwów — Szyba, Seeman, Strzelecki, Tarczyński, Kurzweil, Sawicki, Kuchar, Grajcarek, Głowacy, Romanek, Przybylski, Ramisch, Medycki, Sawaryn, Brzuchowski, Kenczyker.

Warszawa — M. Walczak, Mosiński, Bergtal, Fass, Frank, Kępiński, Sonenschein, Kafliński, Muszkat.

Śląsk — Blachut, Drożdż, Gerblich, Gryc, Gruszka, Kocek, Laband, Pecok.

Stanisławów—Brach, Klammer, Wilder, Serafin.

Łódź — Wardeszkiewicz, Lange, Jędraszek, Stępień.

Polesie — Bandula, Kaczmarek, Ziolo.

Pomorze—Obst, Cichaczewski, Przybysz, **Konieczny.**

Czechosłowacja - Hiszpanja 1:0

PRAGA, 26.4. — Tel. wł. — Wobec 40.000 widzów dowiodła słynna drużyna hiszpańska, że świetność jej należy do przeszłości. Gdyby nie fatalny atak czeski, w którym trójka Nejedly, Sobotka, Puc nie umiała sobie dać rady z ostrą, ale dżentelmeńską obroną hiszpańską, zwycięstwo Czechosłowacji byłoby wyższe. Czesi przeważali w polu, a technicznie byli o wiele lepsi. Jedyna bramka padła z karnego za faul na skrzydłowym Facinku w 11 min.; strzelił go prawy łącznik, Zajicek. Sędziował Niemiec Bauwens.

Pływacy z Gliwic

w basenach Warszawy i Łodzi

Mecz pływacki Gliwice — Warszawa nie miał oficjalnej punktacji, a potraktowano go poprostu jako zwykłe zawody międzynarodowe. Było to bardzo sprytne niedopuszczenie do porażki, którą formalnie ponieśliśmy, gdyż punktacja, obliczana w każdy możliwy sposób, przyniosłaby zwycięstwo Niemcom.

A jednak zawodnicy nasi w czterech konkurencjach, w których spotkali się z Niemcami, nie zeszli poniżej swych normalnych możliwości. Przeciwnie nawet Bocheński i Boguth osiągnęli czasy lepsze, niż na meczu z Austrją w Wiedniu. Bocheński wygrał w pięknym stylu 200 m. dow., wykazując raz jeszcze zalety swego piorunującego finiszu. Niemcy bowiem jeszcze do 150 m. byli przed nim. Czas 2.23,5 jest lepszy od jego czasu w sztafecie w Wiedniu i tylko o 0,1 gorszy od zwycięskiego czasu Karliczka.

Boguth na 100 m. dow. miał 1,22.2, a więc też o całą sekundę lepiej, niż w Wiedniu. Niepokojąco natomiast wypadł Karpiński. Nasz czwarty zawodnik do ewentualnej olimpijskiej sztafety zepsuł jej szanse w Wiedniu, a i teraz miał czas bardzo słaby 2.35.4. Pozatem w sztafecie 5 x 50, szedł cały czas na sznurze, tracąc w ten sposób niepotrzebnie energję i siły.

Niemcy „żyli" właściwie we wszystkich konkurencjach Aramioschen i braćmi Richter, przyczem pierwszy okazał się dobrym zarówno w konkurencji klasycznej, jak i dowolnej, Richterowie natomiast podzielili między siebie te role.

Zawody nie zdołały wzbudzić większego zainteresowania i zgromadziły nie więcej, jak 200 osób.

KONKURENCJE MIĘDZYNARODOWE

200 m. dow. 1) Bocheński 2.23,5, 2) Richter H. 2.24.9, 3) Aramiosch 2.25.6, 4) Karpiński 2.35.4. Jeszcze na 150 mtr. pierwszy był Richter, za nim Aramiosch i dopiero Bocheński. Karpiński od samego początku daleko w tyle.

100 m. klas. 1) Aramicsch 1.18,2, 2) Richter W. 1.21,8, 3) Boguth 1.22,2, 4) Gumkowski 1,27,2. Niemcy płynęli cały czas stylem motylkowym.

Sztafeta 5 x 50 m. 1) Gliwice 2.28,5, 2) Warszawa 2.28,7. Ze startu rusza pierwszy Makowski i przychodzi do mety równo z Niemcem, Zubowicz już jest w tyle, Gumkowski jeszcze więcej, a Karpiński nie zmniejsza tej odległości. Dopiero Bocheński podciąga i przegrywa bardzo nieznacznie.

Sztafeta 3 x 100 st. zmien. Wobec braku jakichkolwiek szans Bocheński nie startuje. 1) Gliwice 3.46,5, 2) Warszawa 3.56,8

KONKURENCJE KRAJOWE

Sztafeta pań 3 x 100 zmien. 1) Delfin 4.48,4; klubowy rekord Polski pobity o 8 sek. Nie może być jednak uznany, gdyż Święcka nie jest jeszcze zawodniczką Delfinu. 100 m. klas. 1) Nitosławski (AZS) 1,33,6, 2) Michelsson (PZL) 1.33,7. 100 m. dow. 1) Musiatowicz (AZS) 1.10,2, 100 m. klas. pań 1) Święcka (niest.) 1.42. 100 m. dow. pań 1) Morawska (Delf) 1.25,4, 100 na wznak panów Mańko (Leg.) i Damsz (AZS) 1.32,6; 3 x 50 1) AZS 1.55.7; 5 x 50 1) AZS 2.44,2.

ŁÓDŹ, 26.4. — Tel. wł. — Zawody pływackie między reprezentacjami Gliwic i Warszawy rozegrane dzisiaj w basenie YMCI wykazały, że sport ten zapuścił w Łodzi głęboko korzenie. Mimo wielkiej konkurencji boksu i meczu piłkarskiego, zebrało się na widowni ponad tysiąc osób podczas gdy w Warszawie nie było ich więcej niż 200.

Zawody stały na dobrym poziomie i przyniosły kilka interesujących pojedynków. Specjalnie ciekawie wypadła setka stylem dowolnym: Bocheński stoczył z Aramioschem ostry pojedynek, który wygrał na finiszu w czasie 1:03.5 o 0.2 sekundy przed Niemcem. Drugi ciekawy pojedynek o trzecie miejsce stoczyli Winkler i Karpiński. Czas Niemca 1:04,9, a Karpińskiego 1:05,2.

Klasą dla siebie był Richter na 100 metrów stylem grzbietowym osiągając 1:15,8 przed Millerem 1:24.4. Trzecim był Lehnert (Warszawa) 1,25. Również interesująco wypadło 200 m. stylem klasycznym. Richter II, Bogut i Aleksa płyną łeb w łeb i dotykają mety w tej kolejności w czasach 3:00,6, 3:01,2, 3:01,8.

Denerwującą była sztafeta 5x50 metrów, którą wygrała piątka warszawska w składzie Bocheński, Gumkowski, Karpiński, Makowski i Żubowicz w czasie 2:27,5 przed Gliwicami 2:27,6.

W meczu waterpolowym Gliwice wygrały 6:2 (3:1). Bramki zdobyli: Aramiosch (4), Miller (2), Gumkowski i Żubowicz po jednej.

W konkurencji warszawsko - łódzkiej na 100 m. stylem klasycznym Guenther ustalił nowy rekord okręgu łódzkiego 1:25,4 przed Gumkowskim 1:25,6. 100 m. stylem dowolnym wygrał Elsner 1:10,3, przed Goldfeinem 1:12. 100 m. stylem grzbietowym wygrał Żubowicz 1:29,6 przed Guentherem 1:32.

Sztafeta 5x50 m. zakończyła się martwym biegiem w czasie 2:43,4 co jest nowym rekordem Łodzi.

W konkurencjach pań na 100 m. st. dow. Morawska osiągnęła czas 1:22,6 przed Wągrowską 1:44,2. Ten drugi wynik jest nowym rekordem Łodzi. 100 m. st. klas. wygrała łodzianka Idzikowska 1:51, w wyścigu 3x50 trzema stylami zwyciężyła Morawska 2:32 przed Idzikowską 2:37.

Na prowincji

ZAWODY LEKKOATLETYCZNE W GRUDZIĄDZU

GRUDZIĄDZ, 26.4. — W Grudziądzu odbyły się zawody lekkoatletyczne pomiędzy Sokołem a niemieckim klubem S.C.G.. Na tych zawodach osiągnięto następujące ciekawsze wyniki: 100 m — 11,8, skok wdal — 6.23, rzut dyskiem — 37.41. Pozatem zawodnik Sokoła Bielicki osiągnął w trójskoku wynik 12.74 m.

LEŚNY BIEG NAPRZEŁAJ W GDYNI

GDYNIA, 26.4 — Tel. wł. — Leśny bieg naprzełaj gdyńskiej YMCA na przestrzeni ok. 3.000 mtr. zgromadził 14 zawodników. Zwyciężył Winiecki (AZS Gdańsk) 9:51 sek.

BIEG NAPRZEŁAJ W TARNOWIE

TARNÓW, 26.4. — W biegu naprzełaj o mistrzostwo tarnowskiego podokręgu na dystansie 5.000 mtr. pierwsze miejsce i tytuł mistrza zdobył Sajder z klubu Metal.

BIEG NAPRZEŁAJ W BIELSKU

BIELSKO, 26.4. — Tel. wł. — Odbył się tu propagandowy bieg naprzełaj Wojskowego Klubu Sportowego przy trzecim PSP. Trasa wynosiła 4.400 m. W biegu uczestniczyło 73 zawodników. 1) Stokłosiński (PTW) Bielsko 14.42, 2) Omasta, 3) Kozłow (obaj z PSP). Drużynowo zwyciężył WKS 3 p. podhal.

NIEDZIELA W TORUNIU

Na boisku miejskiem w Toruniu zostały rozegrane w niedzielę zawody lekkoatletyczne o drużynowe mistrzostwo miasta. Pierwsze miejsce i puhar przechodni, ufundowany przez starostę Łąckiego zdobyła drużyna WKS. Gryf (239,5 pkt.) przed KPW. Pomorzanin (147,5 pkt.) i Sokołem (58 pkt.).

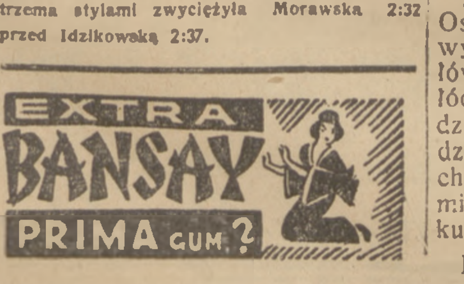
Pierwszy w sezonie bieg kolarski na dystansie 50 km., zorganizowany przez Sokoła, wygrał Landmesser (niestowarzyszony) w czasie 1:39,8 sek, 2) Kościński (Sokół) 1:39,9 sek., 3) Gąsiorowski (niestowarzyszony) 1:40 sek.

BIEG NAPRZEŁAJ W KRAKOWIE

Staraniem Związku Strzeleckiego odbył się w Krakowie bieg naprzełaj. Startowało 30 zawodników. Wśród pań, na dystansie 1200 m., zwyciężyła Tekelakówna (Legja) w cz. 5.17.4 przed Laskówną i Łuczakową. W biegu juniorów na 1200 m. 1) Kasina (niestowarzyszony) 4.16.6, przed Bielskim i Franuszkiem. W biegu seniorów, na dystansie 5 km. 1) Fjałka (Cracovia) 16.15.7, 2) Rzucidło (Cracovia) 3) Czubak (PTW — Kraków). Drużynowo wygrała Cracovia.

W WILNIE

W zawodach lekkoatletycznych lepsze wyniki były: 100 m.: Wieczorek 11,9. 800 m.: Stryszarzewski 2:11,7; Skok w dal: Wieczorek 6,18. Skok wzwyż por. Giedgowd 175. Rzut kulą: Fiedoruk 13,82. Dysk Fiedoruk 43.74.





Komisja P. Z. L. A. wizytuje Lwów

i znajduje opiekę nad olimpijczykami na wysokości zadania

W piątek bawiła we Lwowie delegacja PZL w osobach dyr. Szlachciaka i kpt. Misińskiego, mająca na celu zbadanie obecnego stanu przygotowań przedolimpijskich lekkoatletów lwowskich, oraz ustalenie pewnych wytycznych dla władz okręgu, odnośnie do programu i prac LOZLA na najbliższy okres.

Dyr. Szlachciak oraz kpt. Misiński zaskoczeni byli nieobecnością Kucharskiego, który podobno wbrew zakazowi jakichkolwiek startów (bez zezwolenia PZLA) wyjechał do Grodna na bieg tamtejszy. Ponieważ Garncarz bawi obecnie w swych rodzinnych stronach w Rudniku n. Sanem, przeto na miejscu złapała komisja z olimpijczyków — tylko Morończyka.

Jak zdołaliśmy dowiedzieć się delegacja PZLA była mile zaskoczona stanem przygotowań Kucharskiego, chociaż z powyższej przyczyny osobiście z nim nie mówiono. Jednakowoż relacje męża zaufania PZLA, p. Chigera upewniły podbno dyr. Szlachciaka (kierownika grupy olimpijskiej), że Kucharskiemu naprawdę niebrak niczego. Od dłuższego czasu trenuje on b. systematycznie, pięć razy w tygodniu z wyjątkiem środy i soboty, a najlepszy masażysta lwowski odwiedza go codziennie.

Ostatnio Kucharski podany był również badaniom lekarskim przez najlepszych specjalistów. Stwierdzono pewne osłabienie i zalecono nawet czternastodniowy wyjazd do Worochty, z którego Kucharski musiał zrezygnować, mając na uwadze trudności urlopowe. W najbliższych dniach przewidziane jest ponowne badanie lekarskie.

W maju przybywa do Lwowa Petkiewicz, który przeprowadzi z Kucharskim specjalnie ostry trening. Wyjazd Kucharskiego na obóz do Warszawy stoi natomiast pod znakiem zapytania.

W czasie rozmów w sprawie pobytu Petkiewicza we Lwowie, wyłoniła się koncepcja zorganizowania we Lwowie, z końcem maja, obozu treningowego dla grupy olimpijskiej, któraby następnie wzięła udział w zawodach zorganizowanych we Lwowie w ciągu Zielonych Świąt, z okazji „dni Lwowa". Bezpośrednio po zawodach lwowskich, część grupy olimpijskiej uda się do Budapesztu, a ostateczna eliminacja przewidziana jest na koniec czerwca w Warszawie.

MOROŃCZYK WIELKĄ NIEWIADOMĄ

Morończyk nie jest już wprawdzie członkiem Sokoła Macierzy, lecz Warszawianki, bawi jednak we Lwowie, pilnie przygotowując się do egzaminu maturalnego. Mimo wielkiego zapału i poświęcenia który cechuje Morończyka w treningu, faktem jest, że ręka jego nie wróciła jeszcze do stanu normalnego. Znajduje się on wprawdzie w doskonałej kondycji fizycznej, ale nie wolno mu jeszcze skakać o tyczce. Wobec tego skacze... wdal! — Muszę być w ostatecznej grupie olimpijskiej — powiedział sobie Morończyk.

Treningowe skoki Morończyka wykazują już dziś odległość ponad 7 m. Minimum olimpijskie wyznaczone zostało na 7.35 m., może więc uparty skoczek je przekroczy.

Morończyk trenuje pod kierunkiem trenera Ostałowskiego a w pierwszych dniach maja oczekiwać będzie wyniku ostatecznego badania lekarskiego które zadecyduje o dalszych jego losach.

GARNCARZ CHCE SIĘ ZREHABILITOWAĆ

O Garncarzu słuch zaginął. Siedzi na zapadłej prowincji w Rudniku n. Sanem, prowadzi ożywioną korespondencję z Petkiewiczem. stosuje się do jego recept i ma dwa życzenia: startować w Berlinie, i na mistrzostwach Polski w maratonie. Znajduje się on pod opieką miejscowej komendy W.F. i P.W. Ostatnio wyraził chęć startowania w dniu 3 maja, w jakimś poważniejszym biegu we Lwowie. Start ten oczywiście całkowicie uzależniony jest od zgody trenera Petkiewicza.

M. K.

Nowy mistrz kolarski

Starzyński wygrywa bieg naprzełaj

ŁÓDŹ, 26.4. — Tel. wł. — Kolarski wyścig naprzełaj o mistrzostwo Polski zgromadził przyzwoitą stawkę 35 kolarzy. Trasa (28.3 klm.) była urozmaicona ale i ciężka, kilkudniowe deszcze rozmoczyły zupełnie teren dlatego nie spodziewano się dobrego wyniku. Tymczasem był on pierwszorzędny. Na 35-iu zawodników, wyścig ukończyło 27-iu.

Trasa biegła z Bałuckiego Rynku na Łagiewniki, Roki, Sikawę, Marysin poczem przez kręte ulice na tor helenowski.

Miejscami były przyzwoite wzniesienia, około toru kolejowego i dołów. Tempo podyktował z miejsca Starzyński, który poprowadził wyścig.

Łodzianie lepiej zorjentowani w terenie, zwłaszcza na szosie łagiewnickiej, wynajdywali dogodniejsze dróżki, podczas gdy jadący grupą warszawiacy mieli duże trudności.

Zaraz po starcie warszawianin Oszajnikow (Iskra) łamie ramę i wycofuje się z konkurencji. Czołówkę tworzy grupa warszawsko - łódzko - ostrowiecka. Przy wjeździe do Helenowa pierwszy jest łodzianin Jaskólski ma jednak pecha, gdyż wjeżdża w bramę, łamie hamulec i traci drogocenne sekundu.

Do bandy okalającej elipsę toru dopadają jednocześnie Starzyński i łodzianin Szyc, przy braniu jednak ostatniej przeszkody zręczniej uczynił to Szyc i pierwszy wjeżdża na tor. Kiedy Szyc ma już 40 mtr. przewagi, wówczas Starzyński rozpoczyna na torze pogoń. Czując się w swoim żywiole, warszawianin w oczach dochodzi Szyca i po fantastycznie zaciętej walce bije go minimalnie.

Wynik techniczny cyclopedestre przedstawia się następująco: 1) Starzyński (Fort Bema, W-wa) 1:06.6 — przeciętna szybkość 28.3 klm./g., 2) Szyc (Wima, Łódź) o 2/10 sekundy później, 3) Sobudko (KSZO, Ostrowiec kielecki) 1:06.12, 4) Jaskólski (Wima) 1:06.18, 5) Madej (KSZO, Ostrowiec) 1:06.18,2, 6) Głowacki (AKS, W-wa) 1:06.19, 7) Kirchner (ŁKS), 8) Hofsznajder (ŁKS), 9) Woźniak (Fort Bema, W-wa), 10) Stefański (Zjednoczenie), 12) Ciepielecki (Strzelec, Ostrowiec), 13) Korsak Zalewski (WTC, W-wa), 14) Wulczyński (AKS, W-wa), 19) Matczak (WTC, W-wa), na dalszych miejscach Lipiński (Skoda, W-wa), Cieniewski (WTC, W-wa).

Łodzianie uczynili miłą niespodziankę i poznać po nich zaprawę zimową. Również obaj zawodnicy z KSZO: Sobudko i Madej wypadli nadspodziewanie dobrze i może z nich być jeszcze duża pociecha. Sędzią głównym był p. Artur Thiele.

Mistrzostwa Bydgoszczy

BYDGOSZCZ, 26.4. — Tel. wł. — W mistrzostwach Bydgoszczy w lekkiej atletyce wzięło udział powyżej 50 zawodniczek i zawodników. Wyniki techniczne w finałach były następujące:

PANIE:

100 m.: 1) Żółkiewiczówna (Sokół) 14,7, 2) Makowska (Polonia) 14,9.

Sztafeta 4x75: 1) Polonia (Makowska, Molska, Zakrzewska, Romanowska) 44,7, 2 Sokół żeński.

80 m. przez płotki: Zakrzewska (Polonia) 16,1, 2) Romanowska (Pol.) 16,2, 3) Malinowska (Pol.) 16,7.

Skok w dal: 1) Żółkiewiczówna (Sokół) 4.13, Malinowska (Pol.) 4,13, 3) Romanowska.

Skok wzwyż: 1) Romanowska (Pol.) 1,30, 2) Cieszyńska (Pol.) 1,20, 3) Zakrzewska (Pol.) 1,20.

Oszczep: 1) Zakrzewska (Pol.) 28,48, 2) Wojciechowska (Pol.) 24,84.

Kula: 1) Gordonówna (Pol.) 7.98, 2) Zakrzewska (Pol.) 7,78, Latosówna (Pol.) 7,69.

Dysk: 1) Romanowska 27.24, 2) Zakrzewska 25,37.

PANOWIE:

400 m.: 1) Hocheisel (WKS) 55,7, 2) Ziółkowski (Polonia), 3) Żurawski (WKS).

800 m.: 1) Hocheisel (WKS) 2:7,7, 2) Kulej (Polonia), 3) Titze (Polonia).

1500 m.: 1) Wojdecki (Sokół 5) 4:28,2, 2) Kulej (Polonia) 4:33,2, 3) Sulikowski (WKS).

Skok wdal: 1) Bzawski (WKS) 6.06, 2) Koźmian (Polonia) 5,99. 3) Wolski (Sokół 5).

Dysk: 1) Mikrut Franciszek (WKS) 34,19, 2) Adamski (WKS) 33.95, 3) Biskupski (WKS) 33.37.

Kula: 1) Adamski (WKS) 12,07, 2) Biskupski (WKS) 11,90, 3) Dorożyński.

W innych konkurencjach odbyły się przedboje a finały odbędą się w dniu 3 maja.

12)

G. K. Allen

YANKEE YAHOO

POWIEŚĆ

Scarpulatti, słynny kiedyś menażer bokserski, znajduje w budzie cyrkowej młodego siłacza o fenomenalnej budowie. Widząc, że ma przed sobą materjał na mistrza świata, wiąże chłopaka kontraktem i wspólnie z finansistą Tollerem podejmuje pracę nad „wychowaniem" Flasha dla swoich celów. Stronę reklamową imprezy obejmuje specjalista Blount, a trenerem jest ex-mistrz wagi muszej Shadow Samuels. Jesteśmy właśnie po pierwszym treningu z przeciwnikiem.

Gdy Samuels podbiegł do niego, Flash zaczął się usprawiedliwiać.

— Nie mów nic. Ja wiem: odrzucił mój cios i huknął sierpem w podbródek. Zapomniałem zasłonić się prawą...

— W naszym zawodzie — rzekł Shadow — zapomina się tylko raz.

Right. Żałuję, że tak się stało. Nigdy już więcej nie zapomnę, jestem zdaje się za głupi.

— Czy bolało?

— Owszem. On ma twardy cios.

— A zamroczył cię?

— Nie... Odczułem ból natychmiast po uderzeniu. Potem, już nic.

— On istotnie ma twardy cios. Przez jakiś czas nikt cię już mocniej nie uderzy — mamrotał Shadow.

— Naprawdę?...

— Otwórz usta. Gdzie je rozciął?

— Dolna warga zdaje się, ale nic ważnego. Próbowałem językiem. Nie czuję rany.

Shadow zbadał troskliwie i zaopinjował:

— Małe rozcięcie o ząb. Czasem papierowe wargi są bardzo przydatne. Zwiększają napływ śliny do ust... Idź teraz pod prysznic. Ja zaraz tam będę, zrobimy masaż.

Flash zarzucił płaszcz kąpielowy na ramiona, lecz zatrzymał się na chwilkę, żeby wymienić kilka słów ze swoim dawnym przeciwnikiem.

— Dobra zabawa, co? — uśmiechnął się serdecznie. — Aleś nagrzał mnie porządnie!...

— Taak? — niedowierzająco przytaknął tamten. — A ja nie spotkałbym się z tobą, gdyby płacono mi nawet 100 dolarów za minutę... Co za chłop! Ja go w brodę, a on nic! Jeszcze nigdy nie widziałem czegoś podobnego.

Flash był zadowolony, ale nie wiedział, czy ma brać to serjo. Udał się do garderoby, żeby wziąć prysznic. Tymczasem Shadow odszukał Scarpa i Blounta w rogu sali gimnastycznej.

— Czy widzieliście? — wykrztusił z entuzjazmem, a mięśnie jego krtani były nabrzmiałe; drżały z podniecenia.

— Czy widzieliśmy? Dobre sobie!... Ja omal nie zemdlałem. Dostał prosto w guzik i nic! — Blount nie posiadał się z zachwytu.

— Trzymał się doskonale — szeptał dalej Shadow. — Okiem nie mrugnął. Nie zgiął kolan, nie cofnął nawet nogi. I co najważniejsza, nie rozłościł się. Nie stracił głowy, rozumiecie? To jest cała sztuka: nie stracić głowy! Nacierał, ale nie rzucał się. To dobry znak. Odcinał się, gdy tamten go trafił, walczył, lecz zachował spokój. I wkońcu wypędził go poza ring. To mi się podoba.

— Tempo doskonałe — zauważył rozanielony Scarp. — Musi utrzymać to tempo!

— Musi przedewszystkiem zdobyć doświadczenie — dowodził Shadow. — Jedynie doświadczenie urabia pięściarza.

— Jeżeli tąk dalej pójdzie, — zacierał ręce Scarp, — zarobimy jutro dwieście dolarów, jak mur!...

*

Po trzech dniach Flash stanął do pierwszej walki. Przeciwnikiem jego był Frenchy Jago, który ważył 210 funtów i brał już udział w dwustu nieomal spotkaniach. Wyniszczony ciągłemi walkami, zachował jednak spryt i odwagę. Był silny, lecz przemęczony. Był inteligentny, lecz myślał powoli. Brwi miał podcięte, jak Shadow; uszy zdarte, postrzępione. Znajdował sie słowem na końcu drogi, na którą Flash wkraczał poraz pierwszy. Był owym „koniem próbnym", na którym inni robili karjerę.

Już w pierwszej rundzie Frenchy starał się się zmylić Flasha i ustawić go w takiej pozycji, żeby stracił równowagę. Lecz to mu się nie udało. Probował zmusić go do natarcia i też chybił. Shadow, stojąc w rogu, za ringiem, uśmiechał się chytrze i zadowoleniem.

Przy końcu rundy Flash zadał dwa krótkie, szybkie ciosy, jeden po drugim. Lewy poszedł w próżnię, prawy wylądował na piersi przeciwnika.. Ten upadł i rozciągnął się na plecach. Na spuchniętej twarzy jego ukazał się wyraz zdumienia. Podniósł się, zataczając, Flash zaatakował ponownie — prawą. Cios zahaczył o wyprostowane ramię boksera i Frenchy znów runął na brezent. — Tarzał się na nim tak długo, aż go wyliczono...

Flash stał w swoim rogu. Widzowie krzyczeli, lecz nie byli zadowoleni. Pokaz był oczywiście za krótki. Na kolej swoją czekali już inni, bardziej znani pięściarze, biorący udział w następnej walce. Jeden z nich uśmiechnął się, rzucając kilka słów pozdrowienia Flashowi.

— Okay! — rzekł ten z przejęciem.—Wszystko w porządku! — Następnie zwrócił się do Samuelsa:

— Gdyby nie ty, nigdybym tego nie zrobił. Przecież zadałem mu tylko dwa ciosy... Jeden w piersi, a drugi w ramię...

Shadow zbierał wiadra i butelki. Scarp miotał się w rogu bez żadnego pożytku. Natomiast Blount podchodził kolejno do dziennikarzy, siedzących przy ringu. Rozdawał im fotografje i rzucał krótkie uwagi, wychwalając siłę i zręczność wielkiego Yankee Yahoo. Tymczasem w ringu ogłoszano nazwiska uczestników następnego spotkania. W przejściu Flash zwrócił się do Samuelsa:

— Walczyłem jak mi kazałeś i powiem ci, Shadow..., ty wiesz, jak zadawać ciosy. Stosowałem się do twoich wskazówek. Nie trafiłem go w brodę, to prawda, lecz zato drugi — wystarczył!

— Tak... Doświadczenie... Trzeba jaknajwięcej doświadczenia. Będziesz go miał poddostatkiem. Zadałeś cios i zwaliłeś go na brezent — Shadow zaśmiał się dziwnie — Ameryka niczego więcej nie żąda od swoich bokserów.

(C. d. n.).

Belgowie gotowi się obrazić...

Holendrzy traktują poważnie wyjazd do Polski

Bruksela, w kwietniu.

W Brukseli z wielką uwagą śledzi się pertraktacje, w związku z mającym nastąpić do Polski wyjazdem miejscowej drużyny piłkarskiej. Belgowie, któ rzy zaprosili do siebie znaczną ilość polskich drużyn piłkarskich, pokonując je za każdym razem, a już w najgorszym wypadku remisując, uważają zupełnie słusznie, iż należy im się rewanż. Kontakt z Polską nawiązał Daring, obecny mistrz Belgji, posiadający „na rozkładzie" najlepsze zespoły środkowo-europejskie niemieckie i szwajcarskie. Warta jednak, która się tem zajmowała, odpowiedziała Daringowi, że żałuje bardzo, ale kluby polskie grać z nim nie chcą.

ZAMIAST DARINGA — BRUKSELA.

Na szczęście Okręgowy Związek Poznański przejął ofertę Belgów i w miejsce Daringu zaprosił Brukselę, w której skład wchodzą trzy najsilniejsze kluby ligowe belgijskie: Union Saint Gilloise, Daring i Anderlecht. Kombinacja ta jest bez przesady o klasę lepsza niż reprezentacja Belgji. Tę ostatnią zestawia się zawsze w ten sposób, by wszystkie ośrodki piłkarskie były w niej reprezentowane. Najlepszym tego dowodem są zresztą wyniki.

W chwili, gdy reprezentacja Belgji przegrywa z Holandją 0:8, reprezentacja Brukseli remisuje z Amsterdamem na jego boisku 3:3. Reprezentacja Paryża, która tu przybyła dla pokazania swej wysokiej „klasy", otrzymała w Brukseli porcję czterech bramek, strzelając wzamian tylko jedną i już bez krzyku powróciła do domu. Ta sama Bruksela grając jako partner sparringowy reprezentacji państwowej, zawsze ją bije, dyskredytując temsamem jej wartość. Ostatnio wreszcie mistrz Szwajcarji przegrał w Brukseli z Daringiem 1:3. Nie będziemy tutaj udowadniać dlaczego reprezentacja państwowa belgijska przegrywa, a drużyny brukselskie, czy sama Bruksela wygrywają. Jedyną naszą drużyną, która na gorących boiskach belgijskich wygrała była Pogoń lwowska (z Daringiem 2:1). Ta sam jednak Pogoń została pokonana później w Leodjum przez reprezentację klubów A-klasowych, wzmocnioną trzema graczami Standartu (0:1). Warszawianka otrzymała od Union Saint Gilloise pół tuzina bramek i mecz ten trwał w dodatku tylko 70 minut (dwa razy po 35 min.).

Reprezentacja Brukseli zwróciła się do okręgowego związku poznańskiego z prośbą o zorganizowanie w Polsce czterech meczów w dniach 28 czerwca (niedziela) 29 (św. Piotra i Pawła), 4 lipca (niedziela) i jednego meczu w dzień powszedni.. Należy sobie życzyć by projekt ten został zrealizowany, gdyż w przeciwnym wypadku zapał Belgów w stosunku do polskich drużyn znacznie by się „oziębił".

W NIDERLANDACH

Jak się dowiadujemy, przyjazd Holendrów można uważać za definitywnie załatwiony. Liga ich interwenjowała w Związku, domagając się zmiany kalendarza meczów o mistrzostwo i ten nie chcąc z nią wojować zgodził się na przełożenie rozgrywek z dnia 14 czerwca na 4 lipca.

Wartoby zwrócić uwagę jak poważnie traktują Holendrzy swe mecze z drużynami zagranicznemi. Przedewszystkiem więc każdy wyjazd musi być poprzednio uzgodniony z „dyktatorem" piłkarskim p. Lotsy. Jeśli jakiś klub posiada słabe punkty szuka on wspólnie z kapitanem związkowym graczy w innych klubach, którzyby drużynę jego wzmocnili. W ten sposób Ajax, zajmujący tylko trzecie miejsce w Amsterdamie, odniósł w roku ubiegłym zwycięstwo w turnieju międzynar. w Brukseli, gdzie pobił Kickers Wistę, później w finale mistrza zawodowego Francji Sochaux.

Wyjazd do Polski organizuje „Rotterdamsche Voetbal Bond", a więc liga klubów rotterdamskich. Jaśli chodzi o reprezentację holenderską to niemal wszystkich graczy dostarcza właśnie owa liga. Ze względu jednak na to, iż chodzi tu o prestiż piłkarstwa holenderskiego zagranicą, liga ta ma „carte blanche" w uzupełnieniu swej drużyny graczami z innych okręgów. Przed samym wyjazdem w dniu 7 czerwca odbędzie się w Rotterdamie spotkanie międzynarodowe i tam grać będzie drużyna holenderska w składzie, w jakim zobaczymy ją później w Polsce. Wybrano już nawet kapitana tej reprezentacji, który jest nasłynniejszy internacjonał holenderski Van Heel. Grał on 52 razy w reprezentacji państwowej. Rekord trudny do pobicia!

T. Garda.

Polscy tenisiści w drodze powrotnej z Aten zatrzymali się w Bukareszcie i złożyli wizytę w tamtejszym klubie tenisowym. W domku klubowym wiszą fotografje Dubieńskiej, Marszewskiego, Zahara... Przypominamy sobie, iż Rumun Sangali w 1923 r. zdobył mistrzostwo Krakowa.

— Co się dzieje z Dubieńską, co słychać ze Szwedem i z dr. Potuczkiem? zasypuje nas pytaniami Sangali.

Tenisiści rumuńscy przyjmowali wogóle drużynę polską bardzo serdecznie, a Jędrzejowska zdecydowała się nawet na trening na kortach bukareszteńskich.

Echa z Grecji

(Korespondencja własna Przeglądu Sportowego)

— Prosimy uprzejmie o punktualne przybycie na bankiet, dokładnie o godz. 9,30. — Tak brzmiało zaproszenie greckie, po mistrzostwach tenisowych. Miał być ks. Paweł, następca tronu.

Istotnie, popularny książę znalazł się wśród grona tenisistów. Wygląda wspaniale, w dwurzędnym smokingu. Zajmuje miejsce przy stole obok sławnej Hildy Sperling. Niestety „Dunka" jakoś nie umie zabawić dostojnego siąsada. A wogóle nastrój się robi nieco zbyt urzędowy.

— Słowa staną mi w gardle, jeśli trzeba będzie wygłosić przemówienie — jęczy Kukiejevic, który pełni funkcję kapitana jugosłowiańskiego. Na szczęście nie trzeba było przemawiać i tylko Francuz Journu odważył się na wzniesienie toastu w obecności królewskiego brata.

Zato po bankiecie był nastrój swobodniejszy. Oczywiście tańce. Tenisistki polowały na księcia, ale ten nie tańczył. Podobno dlatego, aby nikogo nie wyróżniać. Ale patrzmy, jak Jędrzejowska brata się ze swą największą rywalką. Następuje historyczna chwila. A możeby tak bruderszaft? Panie dają sobie buzi.

— Mein Name ist Hilda.

— A ja jestem Jadwiga.

W rezultacie Jędrzejowska zapałała taką sympatją do Sperling, że odprowadziła ją aż do wagonu.

*

Po zakończonym turnieju Grecy prosili aby rozegrać kilka meczów pokazowych. Spotkania te można raczej nazwać treningowemi, gdyż zawody odbyły się przy pustych trybunach. Może to dla nas lepiej...

Spychała grał z 52 - letnim Grekiem Zerlendisem. Gdy ten, w 1910 roku wygrał pierwszy turniej — Spychały nie było jeszcze na świecie! Zerlendis jeszcze dziś gra bardzo dobrze. Ma doskonały smecz, a przedewszystkiem „głowę na karku". Spychała schodzi z kortu pokonany 2:6, 5:7. Trzeba dodać, iż Polak prowadził w drugim secie 5:3.

A teraz Tłoczyński szykuje się do rewanżu z Nicolaidesem. Pan Ignacy specjalnie prosił o mecz odwetowy. Nieudało się jednak..... Polak przegrał znowu 6:4, 4:6, 0:6. Tłoczyński grał nieco lepiej niż za pierwszym razem, ale w dalszym ciągu nie umiał skończyć piłki i gubił się przy siatce. Na zakończenie — Hebda pokonał bez trudu egipskiego Greka — Michailidesa 6:3, 6:1.

*

Tłoczyński twierdzi, że w Grecji odniósł jedyny sukces, a mianowicie pokonał „na rękę" tamtejszego mistrza wagi ciężkiej — zapaśnika i tenisistę Madzaroglou. Coprawda sukces ten był odniesiony bezpośrednio po bankiecie....

Kukuljevic zasmakował w Warszawie. — Zwrócił się sam do tenisistów polskich aby wyjednali dla niego, jak również dla Punccea i Pallady, zaproszenie na międzynarodowe mistrzostwa Polski.

K. Gryżewski

Perry próbuje sił w Pradze

(Korespondencja własna Przeglądu Sportowego)

PRAGA, 23 kwietnia.

Sezon tennisowy w Pradze rozpoczął się właściwie od końca, t. j. od mistrzostw państwowych, które zazwyczaj zamykają letni okres. Coprawda grano prawie przez całą zimę, na krytych kortach, ponadto dotychczasowy mistrz Czechosłowacji Menzel wrócił właśnie z tournée po świecie, a kilku innych graczy brało udział w rozgrywkach na Riwierze — tak, że do mistrzostw przystąpiono po dobrem już przygotowaniu.

Najciekawszym był, jak zwykle, singel panów. W ćwierćfinale odnieśli zwycięstwa: Roderich Menzel nad W. Menzlem 6:2, 6:0, 6:4, Perry nad Maleczkiem 6:3, 6:2, 6:2, dalej Siba nad Szigetti 4:6, 6:2, 4:6, 6:4, 6:3, oraz (z czem się liczono z początku) Hecht nad Hughesem 6:4, 6:4, 4:6, 6:1.

Półfinały zakończono najmniej oczekiwanemi wynikami. Przedewszystkiem Perry potrzebował aż 5 setów, by pokonać Sibę, który miał nawet 3 meczbole. W tych ostatnich piłkach pokazała się klasa Perryego, który nie będąc w formie, potrafił się jednak skoncentrować i wygrać. Wynik 4:6, 2:6, 9:7, 6:4, 9:7. Drugi mecz skończył się stosunkowo gładkiem zwycięstwem Hechta nad Menzlem: 6:2, 7:5, 6:2. Wynik ten świadczy przedewszystkiem o doskonałej w tym dniu formie Hechta. Menzel nie był zły, choć widać było na nim zmęczenie. Ciekawe, że ostatnie spotkanie obu rywali odbyło się w Indjach, gdzie w finale tamtejszych mistrzostw Hecht również pokonał Menzla, podobnie jak teraz, kończąc go przeważnie krótkiemi piłkami za siatkę.

Finał gry pojedynczej nie zakończył się żadną sensacją, chociaż nie można powiedzieć, by brakło w tym kierunku złudzeń. Mecz Perry — Hecht odbył się w czasie dotkliwego zimna, połączonego z przejmującym kapuśniakiem. Nic dziwnego, że gracze nie dali ze siebie maximum tego, na co ich było stać w normalnych warunkach. Pierwsze dwa sety wygrał dość lekko Perry 6:2, 6:3. W trzecim Hecht znacznie się poprawił, podczas gdy Perry grał bez serca i popełniał najprostsze błędy. Hecht prowadził 2:0, potem 5:1. Perry zdołał dociągnąć do 5:4, jednak w decydującym gemie, po paru nieregularnych piłkach i kilku setbolach Hecht zdołał zdobyć jedynego seta. Bez przerwy przystąpiono do ostatniego seta, który Perry w krótkim czasie wygrał w stosunku 6:1.

W grze Anglika widać brak formy po przebytej chorobie. Udział w mistrzostwach Czechosłowacji jest niewątpliwie jednym z treningów przed finałem o puhar Davisa. Widać było z jego gry, że nie zależało mu zbytnio na wyniku, a raczej na opanowaniu cięższych uderzeń, które mu niezawsze wychodziły. Zwłaszcza słaby miał backhand, w przeciwieństwie do Hechta, u którego był on najsilniejszą bronią.

I. MAST

Legja - Garbarnia 1:1



Zaciekła walka o piłkę pod bramką krakowian.

Lekkoatleci Hellady

szykują się na Berlin

Przygotowania greckie do Olimpjady są w pełnym toku. Grecy przykładają największą wagę do lekkiej atletyki. Chodzi tu przedewszystkiem o podtrzymanie tradycji wieków, podkreślają Grecy na każdym kroku. Lekkoatleci trenują już starannie na stadjonie olimpijskim w Atenach i kilku z nich osiągnęło do tej chwili poważne wyniki. A więc Silas rzuca stale dyskiem w granicach 48 m. 50 cm., a miał nawet jeden rzut 49m. 30 cm. Mandikas biega 110 m. przez płotki 14,9 — 14,8. Frangudis osiąga łatwo na 100 i 200 m. czasy 10,8 i 21,8. Grecy mają również tyczkarza Hlendzusa, który przechodzi 405 cm. a od czasu do czasu prześlizguje się ponad 410 cm. Oczywiście obsadzą oni maraton, ale o tem pomówimy wkrótce w specjalnym wywiadzie z pierwszym zwycięscą z 1896 r. — Louisem.

Ciekawe, iż kolarstwo jest sportem, który właściwie nie istnieje w Grecji, a rower jest rzadkością na ulicach Aten.



ARSENAL ZDOBYŁ RAZ JESZCZE PUHAR ANGLJI



PERRY O KROK OD PORAŻKI
Widzimy go jak nietrasobliwie kroczy obok Siby, który miał w meczu z pierwszą rakietą świata aż 3 meczbole!

Finał puharu Anglji

Arsenal-Sheffield United 1:0

W sobotę Anglja zapomniała o wszystkich troskach i kłopotach życia codziennego. Na bok poszły problemy genewskie, wojna abisyńska, sankcje włoskie, nie pamiętano o rozruchach arabskich, ani o planach weekendowych. Myśl każdego szanującego się Anglika w metropolji, na dalekich morzach, czy w odległych kolonjach ulatywała do stolicy imperjum, na stadjon Wembley, gdzie poraz 61-szy rozstrzygały się losy puharu Anglji. Głośniki w Singapur, Bombayu, Tiensinie, Kapstadzie i w Sidney, na wielkich statkach transatlantyckich i małych jachtach wycieczkowych nastawione były na Daventry... skąd na falach eteru płynął barwny opis gigantycznej walki pomiędzy Arsenałem a Sheffield United, w relacji znanego dziennikarza sportowego p. Ivana Sharpe.

IDENTYCZNE BARWY

Londyn stał naturalnie całkowicie pod znakiem wielkiego wydarzenia sportowego. Od samego rana napływały ze wszystkich stron wycieczki, specjalne pociągi, autobusy i parowce. Ulicami przeciągały grupki zwolenników jednej i drugiej partji, przystrojone w barwy swych klubów. Tym razem były one zresztą identyczne, gdyż biel z czerwienią jest zarówno kolorem Arsenału jak i drugoklasowego United z Sheffieldu.

TYLKO 93.000

Wszystkiemi ulicami, zmierzającemi do stadjonu w Wembley który stał się poraz czternasty świadkiem wielkiego piłkarskiego widowiska, toczył się nieprzerwany strumień aut, taksówek, dorożek i pieszych. Imponujący amfiteatr zmieścić mógł tylko 93.000 widzów. Nie starczyło to naturalnie, by wchłonąć wszystkich ciekawych, nie starczyłaby zresztą nawet podwójna ilość miejsc. Ci najbardziej niecierpliwi, dla których zabrakło już kart, rozbili obóz przed wejściami stadjonu, łowiąc chciwie wszystkie wieści, jakie przedostawały się bezpośrednio z pola walki. Czas umilano sobie chóralnym śpiewem, zabawami i tańcami. Pieśni i muzyka rozlegała się też na samym stadjonie. Wszystkie te dźwięki przeszły w potężny akord braw i owacyj z chwilą, gdy na boisku zjawili się aktorowie wielkiego spotkania. Za chwilę popłynął ku niebu hymn „God save the king" i... rozpoczęła się gra.

ZACIĘTY BÓJ

Arsenal w czerwonych koszulkach z białym kołnierzykiem i białemi rękawami wystąpił w składzie: Wilson, Male, Hapgood, Crayston, Roberts, Copping, Hulme, Bowden, Drake, James, Bastin.

Sheffield United, w koszulkach w białe i czerwone pasy: Smith, Hooper, Wilkinson, Jackson, Johnson, Mac Pherson, Barton, Barclay, Dodds, Pickering, Williams.

Faworyzowany ogólnie Arsenal zdobył poraz drugi puhar! Nie przyszło mu to łatwo. Drugoklasowy Sheffield okazał się bowiem godnym przeciwnikiem, który potrafił walczyć do upadłego i dotrzymać kroku słynnemu swemu adwersarzowi. Szala zwycięstwa wahała się do 27-ej min. drugiej połowy, kiedyto Arsenal zdobył jedyną bramkę dnia. Ale i wówczas wynik nie był pewny. United wykazał nawet w tym momencie wielki hart ducha, gdyż bynajmniej się nie zdetonował, lecz ruszył z miejsca do kontrataków, które miały wielkie szanse powodzenia, to też widownia przeżywała nielada emocje.

SKROMNE ZWYCIĘSTWO ARSENALU

było jednak zasłużone. Eksmistrz nie osiągnął zresztą swej pełnej formy. Szczególnie napad zmarnował wiele szans i był właściwie najsłabszą formacją swej drużyny..

Wspaniale natomiast spisywała się obrona, gdzie Male i Hapgood pracowali pewnie i zdecydowanie. Znakomicie grała również pomoc z Robertsem na czele.

W ataku zawiódł właściwie Drake, osiągnął on tylko 50 procent swej zwykłej klasy. Ponieważ jednak był strzelcem jedynej i decydującej bramki, wiele mu wybaczono. Słaba forma jego odbiła się naturalnie na całokształcie gry ofenzywnej, którą z konieczności ujął w swe ręce lewy łącznik James. On wraz z Bastinem stanowił b. niebezpieczną parę. Najgroźniejszym graczem był jednak bodajże Hulme na przeciwnej flance, którego szybkie rajdy wprawiały w kłopot defenzywę Sheffieldu. Dobra jego postawa zasługuje tembardziej na uwagę, że miał przed sobą jednego z najlepszych graczy Unitedu —Phersona.

W DRUŻYNIE DRUGOKLASOWEJ

na pierwszy plan wybijała się pozatem prawa strona napadu Barton — Barackay, szczególnie ten ostatni, był duszę każdej akcji, to też środkowy pomocnik Arsenalu Roberts zmuszony był pieczołowicie go pilnować. Dobry był również Pickering.

BEZ EFEKTU

Grę rozpoczął Arsenal przeciw wiatrowi. W pierwszej połowie było ona otwarta, akcje zmienne przeważnie na środku boiska. Doskonale pracuje obrona Arsenału, niedopuszczając przeciwnika wogóle do strzału. Nie lepiej wiedzie się zresztą napadowi pierwszoligowego zespołu. Dobre przeboje Hulma kończą się bezowocnie, gdyż Drake nie wyzyskuje podawanych mu piłek. Najniebezpieczniejszy moment w pierwszej połowie następuje po przeboju Hulma, którego ostry strzał odbija się jednak od poprzeczki. Nie ma szczęścia również Bastin. Po kornerze pakuje piłkę w siatkę, ale... z drugiej strony. Pierwsza połowa kończy się bezbramkowo.

PO PRZERWIE

gra toczy się początkowo na środku boiska. Arsenal, mimo wad w grze zespołowej, staje się niebezpieczniejszy, dzięki dobrym przebojom. W 27-ej min. następuje dramacytzny moment. Bastin wystawia piłkę Drakemu, który z pozycji lewego łącznika strzela nieuchronnie.

Sheffield z miejsca rusza do kontrataku, napiera energicznie, jednak bez rezultatu. Arsenal zaczyna zwolna grać na czas i dobrze się broni. Gra się wyrównuje .i przynosi nawet okres znacznej przewagi United. W ostatnich dziesięciu minutach Sheffield atakuje z impetem, na pięć minut przed końcem wyrównanie wisi na włosku, kiedyto po kornerze, dobrze podanym do środka, Sheffield ma ostatnią szansę uratowania sytuacji. Los jest jednak po stronie Arsenalu, który utrzymuje wynik do końca.

Sędziował dobrze, trzymając w ryzach graczy, p. Nattras.

Po zawodach nastąpiło ze zwykłym ceremonjałem wręczenie kapitanowi zwycięskiej drużyny Jamesowi cennego puharu oraz graczom obu drużyn pamiątkowych medali.

Prenumerata wraz z przesyłką pocztową w kraju oraz w Czechosłowacji, Austrji i Węgrzech Zł. 1.50 miesięcznie; kwartalnie Zł. 4.—. W innych krajach europejskich oraz zamorskich Zł. 2.20 miesięcznie. Kwartalnie Zł. 6.— Cena ogłoszeń: za wiersz wysokości 1 mm., szerokości szpalty red. Zł. 0.80, poza tekstem Zł. 0.40.

Wydawnictwo i druk.: Nowoczesna Spółka Wydawnicza, S. A., Warszawa, Marszałkowska 3. Centrala Tel. 8-02-40. Konto P. K. O. 13120.

Redaktor przyjmuje codziennie z wyjątkiem sobót i niedziel od godz. 13 do 14. Filja: Jasna 10, tel. 693-72.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: MARJAN STRZELECKI